ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 150 14 GRUDNIA 1976 R CENA 1,50 ZŁ

Pałac dla wszystkich

ZAWSZE TU ROJNO

Podobno nie ma w Katowicach takiego młodego człowieka, który by co najmniej kilka razy nie odwiedził Pałacu Młodzieży im. B. Bieruta. Podobno, gdyż nikt nie jest w stanie zliczyć, ile dziewcząt i chłopców w ciągu roku uczestniczy w setkach imprez organizowanych w pałacu. Pewne jest natomiast, że ponad 7 tysięcy dzieci i młodzieży stale, tzn. zwykle dwa razy w tygodniu, bierze udział w zajęciach organizowanych w pałacowych pracowniach.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

...ga, harcerze!

...ność, rady drużyn i rady szczepów!

ZGŁOSILIŚCIE JUŻ SWOJĄ KANDYDATURĘ DO TEGOROCZNEGO PLEBISCYTU ZASTĘPOWYCH

...JLEPSI Z NAJLEPSZYCH?

...czny Plebiscyt Zastępowych ...i z Najlepszych" ogłosiliśmy ... numerze „Świata Młodych" ... grudnia br. W tej chwili trwa ... etap plebiscytu. Etap, w czasie którego oczekujemy od Was zgłoszeń kandydatur do tytułu Najlepszych z Najlepszych. Zgłoszeń kandydatur tych Waszych koleżanek i kolegów zastępowych, o których uważacie, że są tak dobrymi zastępowymi i tak dobrze swój zastęp prowadzą, iż zasłużyli na prawdziwy medal.

Na zgłoszenia czekamy do dnia 31.XII.br. Na kopertach zaznaczcie: „Najlepsi z Najlepszych".

DZIĘKUJEMY!

...(HSI). Od wielu już lat Zakłady ...czne „Pronit–Erg" w Pionkach ... pomagają miejscowym harcerzom. ... nie dorośli przyjaciele ... udałoby się zorganizować ... czy zimowy. W ciągu roku ... się wycieczki, urządza najróżniejsze imprezy. W tych przedsięwzięciach pomoc pracowników zakładu nie jest bez znaczenia. W dowód uznania za swą działalność „chemicy" odznaczeni zostali Honorową Odznaką Ruchu Przyjaciół Harcerstwa (mh)

I Indywidualne

Mistrzostwa Warszawy

TYLKO DLA SZACHISTÓW

Już za kilka dni, 18–19 bm., rozpoczynają się I Indywidualne Mistrzostwa Warszawy w szachach. O puchar kuratora oświaty i wychowania walczyć mogą tylko uczniowie stołecznych szkół, zgłoszeni przez swoje dyrekcje. Turniej rozegrany zostanie oddzielnie dla dziewcząt i chłopców i odbywać się będzie dwustopniowo; najpierw jako mistrzostwa dzielnic, czyli półfinały, a następnie jako finał stołeczny. Z każdej dzielnicy do finału awansują trzy najlepsze dziewczyny i sześciu chłopców. Warto podkreślić, że dyrekcje poszczególnych szkół mają prawo zgłosić dowolną ilość zawodników. Oprócz oficjalnych nagród i wyróżnień dla najlepszych szachistów organizatorzy imprezy, w tym i nasza redakcja, przewidują dla wszystkich uczestników mistrzostw szereg upominków. (zp)

„CIESZKO" – nowy minikar-klub

(Inf. wł.) Popularyzowane przez „ŚM" minikary zdobywają coraz więcej entuzjastów. Oto przed kilkunastoma dniami powstał nowy klub. Jest nim „Cieszko", działający przy Komitecie Osiedlowym Samorządu Mieszkańców nr 3 w Cieszynie. Najważniejszym aktualnie problemem cieszyńskich minikarowców jest zdobycie odpowiednich kół. Wszystko jednk wskazuje na to, że na kolejnych ogólnopolskich zawodach zobaczymy jeszcze jedną ekipę. Sprawa jest o tyle istotna, że już teraz organizatorzy imprezy będą musieli się zastanowić nad wprowadzeniem dodatkowej klasyfikacji zawodów – drużynowej.

„Cieszkom" życzymy udanych konstrukcji.(zp)

Drzewo Platona

GRECJA – KEYSTONE (CAF). Drzewo oliwne, zasadzone – jak głosi legenda – przez Platona na terenie jego szkoły filozofów w Atenach, zostało niedawno wyrwane z korzeniami przez autobus, którego kierowca stracił panowanie nad pojazdem. Na ratunek starego, liczącego ok. 2500 lat drzewa sprowadzono najlepszych specjalistów, którzy zasadzili je ponownie. Czy się przyjmie – na odpowiedź trzeba będzie jednak czekać blisko miesiąc.

Na zdjęciu – „drzewo Platona" rosnące przy tzw. świętej drodze, 5 km na zachód od centrum Aten. (dr)

Dziś przedstawiamy:

PARTIA PRACUJĄCYCH WIETNAMU

W grudniu br. zbiera się IV Zjazd Partii Pracujących Wietnamu, pierwszy od momentu zakończenia wojny narodowowyzwoleńczej, zjednoczenia kraju i proklamowania Socjalistycznej Republiki Wietnamu.

Partia Pracujących Wietnamu liczy obecnie 1.200 tys. członków. Ponad połowa z nich – to chłopi, ale w ostatnich latach stale rośnie w szeregach partii liczba robotników. W 1970 r. stanowili oni już 11 proc. jej składu.

Początki ruchu komunistycznego na Półwyspie Indochińskim sięgają lat dwudziestych. Indochiny były wówczas kolonią francuską. Na powstawanie pierwszych grup komunistycznych wpływ wywarła Rewolucja Październikowa, a także rewolucyjne wydarzenia w Chinach, działalność komunistów francuskich i Międzynarodówki Komunistycznej. W 1925 r. młody wówczas Ho Chi Minh założył pierwszą wietnamską organizację marksistowską – Stowarzyszenie Wietnamskiej Młodzieży Rewolucyjnej. W lutym 1930 r. na zwołanym z jego inicjatywy w Hongkongu zjeździe konstytucyjnym powstała Komunistyczna Partia Indochin. Na II Zjeździe, zorganizowanym już w Demokratycznej Republice Wietnamu, w 1951 r. przyjęła ona nazwę Partii Pracujących Wietnamu.

Komunistyczny ruch w Wietnamie był organizatorem walki narodowowyzwoleńczej przeciw Japończykom, którzy w latach II wojny światowej zagarnęli półwysep, był też inicjatorem proklamowania DRW. Kolejno partia kierowała walką przeciwko francuskiej interwencji w latach 1946–1954. W tym czasie z wąskiej partii kadrowej, liczącej w 1945 r. 5 tys. członków, zaczęła się przekształcać w masową. W DRW partia przeprowadziła reformę rolną, zapoczątkowała budowę podstaw socjalizmu. Jednocześnie była ona czołową siłą w walce przeciw nasilającej się od lat sześćdziesiątych agresji USA, a także głównym rzecznikiem pomocy dla walczących braci z Południa i w sprawie zjednoczenia kraju.

Partię Pracujących Wietnamu łączą z PZPR braterskie internacjonalistyczne więzy. Polskę wielokrotnie odwiedzały delegacje PPW, m. in. w ub. r. I sekretarz KC PPW – Le Duan, wiele razy też delegacje PZPR przebywały w Wietnamie. Rezultatem tych kontaktów było i jest pełne poparcie i braterska pomoc Polski dla walki narodu wietnamskiego i jego wysiłków w budowie socjalizmu.

IV Zjazd PPW będzie ważnym wydarzeniem w życiu socjalistycznego Wietnamu – wytyczy kierunki rozwoju kraju, umocni rolę partii jako kierowniczej siły wietnamskiego narodu. (jm)

Ważne sprawy wszystkich Polaków

NAJBLIŻSZY I NASTĘPNE (2)

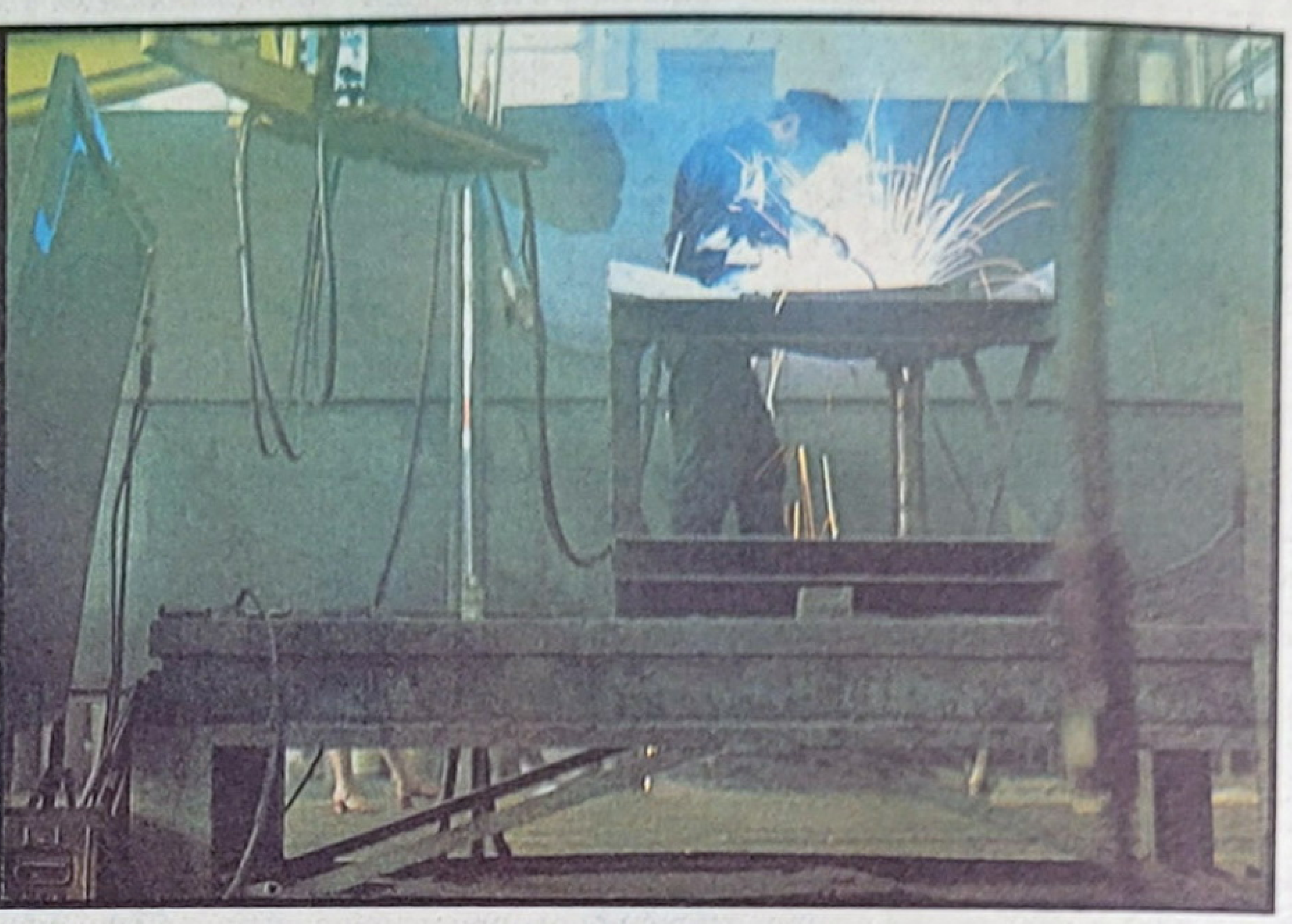

Plan zamyka się w liczbach. One określają, jak szybko będą mogły być zaspokojone potrzeby jego obywateli. Do najważniejszych należą te, które mówią, że w latach 1976–1980 dochód narodowy Polski powinien wzrosnąć o 40–42 proc., produkcja przemysłowa o 48–50 proc., produkcja rolna o 16–19 proc., a wzrost płac realnych i dochodów ludności wsi o 16-18 proc.

★

Cztery lata, które pozostały do końca bieżącego dziesięciolecia, musimy wykorzystać, aby z jednej strony zrealizować cele nakreślone przez VII Zjazd PZPR, a z drugiej uporać się jednocześnie z trudnościami, które są wynikiem zderzenia się wysokiego tempa rozwoju Polski z kilkoma niesprzyjającymi okolicznościami. Trzy sprawy w założeniach planu na rok najbliższy i następne wydają się najważniejsze.

Zaopatrzenie sklepów

W bieżącym planie pięcioletnim **dostawy towarów rynkowych wzrosną o 60 proc.** Ich produkcja będzie więc zwiększać się **w szybszym tempie niż cała produkcja przemysłowa.** Energiczne kroki w kierunku poprawy zaopatrzenia są podejmowane już aktualnie. Do końca bieżącego kwartału na półkach sklepowych znajdują się wyprodukowane ponad plan towary wartości 10 mld złotych. Będą to artykuły spożywcze, wyroby przemysłu lekkiego, maszynowego i chemicznego. **Poprawa zaopatrzenia będzie też najważniejszym zadaniem gospodarczym w 1977 r.**

Najtrudniejszą do rozwiązania sprawą jest dostarczanie do sklepów większej ilości produktów mięsnych. Przy obecnym spadku hodowli skup żywca w przeliczeniu na kilogramy mięsa będzie niestety w 1977 r. mniejszy niż w roku bieżącym. Przewiduje się więc duży import mięsa i tłuszczów zwierzęcych. Pozwoli to jednak w przyszłym roku zwiększyć dostawy artykułów mięsnych tylko o 0,5 proc. Wyraźniejsza poprawa będzie mogła nastąpić dopiero w następnych latach. **W 1980 r. powinniśmy osiągnąć wzrost spożycia mięsa na głowę ludności o 5 kg.**

Podjęte zostały również kroki, aby poprawić zaopatrzenie w węgiel. Zmniejszony został eksport, górnicy zobowiązali się do dodatkowego wydobycia w niedzielę i święta. W przyszłym roku ponad 1,5 mln ton węgla więcej trafi do punktów sprzedaży.

Jednocześnie z poprawą zaopatrzenia sklepów **planuje się rozwój usług na rzecz ludności o ok. 70 proc.** Chodzi przede wszystkim o usługi związane z konserwacją mieszkań, odciążające kobiety od ciężkich prac domowych, a także turystyczne i motoryzacyjne. Zostały stworzone lepsze warunki pracy dla rzemiosła – nowe zasady zaopatrzenia rzemieślników w materiały i surowce, objęcie ich systemem powszechnych ubezpieczeń społecznych oraz korzystniejszy wymiar podatków, sprzyjający rozwojowi usług i produkcji na rynek.

Wszystkie te zabiegi służą temu, aby większe – jak zakłada plan – o 44 proc. przychody ludności mogły zostać spożytkowane zgodnie z interesem klienta. Bo przewiduje się, że średnia płaca w 1980 r. wynosić będzie 4 700 zł.

Wyżywienie i mieszkania

Plan przewiduje ważną zmianę w rozdziale środków przeznaczonych na inwestycje. Konieczne jest znaczne zwiększenie środków na rozwój produkcji żywności, przemysłowych artykułów rynkowych i usług oraz na budownictwo mieszkaniowe.

Jak daleka jest to zmiana niech świadczy fakt, że **aż 22 proc. wszystkich środków inwestycyjnych zostaje przeznaczonych na rolnictwo i gospodarkę żywnościową.** Nie możemy być bowiem dłużej w tak dużym stopniu uzależnieni w tej dziedzinie np. od pogody. Ostatni rok wykazał, że lepiej wyposażone w środki techniczne i inne – wielkie socjalistyczne gospodarstwa zdołały np. utrzymać poziom hodowli.

Ale te wielkie środki muszą służyć jak najlepszemu wykorzystaniu ziemi. Przeprowadzony w tym roku przegląd gmin dowodzi, że jest jeszcze sporo przykładów złego nią gospodarowania. Na pełne poparcie w zwiększeniu areału ziemi mogą liczyć również indywidualne gospodarstwa rolne, osiągające dobre plony i sprzedające swą produkcję państwu.

Drugą dziedziną, na którą skierowany będzie **znacznie większy niż poprzednio strumień środków inwestycyjnych stanowi budownictwo mieszkaniowe. Przeznacza się na ten cel sumy prawie o połowę większe** niż w ub. pięcioleciu. Mamy zbudować co najmniej 1.575 tys. mieszkań. Co piątej, co szóstej rodzinie w Polsce poprawią się więc warunki mieszkaniowe. Ale co jeszcze ważniejsze – w tym pięcioleciu zostanie stworzona baza do bardzo znacznego przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego.

Wykorzystać to, co mamy

Zmniejszy się również udział całokształtu inwestycji w podziale dochodu narodowego. W ub.r. sięgał on 32 proc., w br. wynosi on już tylko 28,8 proc., w przyszłym 27,4 proc. Możemy sobie na to pozwolić, bo w pierwszej połowie obecnego dziesięciolecia zostało odrobione bardzo wiele zapóźnień.

Rzecz w tym, aby teraz **jak najlepiej wykorzystać to, co już zainwestowaliśmy** – aby dzięki sprawnej i fachowej obsłudze nowoczesne maszyny pracowały na pełnych obrotach i przez całą dobę czyli w systemie pracy wielozmianowej.

93 proc. przyrostu produkcji w przemyśle i 100 proc. w budownictwie mamy uzyskać w tej pięciolatce przez wzrost wydajności pracy. Na tę wydajność osiąganą przez człowieka składa się i wyposażenie techniczne, którym dysponuje, i sposób, w jaki wykonuje swe zadania produkcyjne, czyli technologia i jego własna czyli żywa praca, jej organizacja. W tej właśnie dziedzinie – w lepszym wykorzystaniu czasu pracy – musimy dokonać największego postępu. Poprawa organizacji pracy jest najtańszym sposobem zwiększania produkcji.

Zakłada się osiągnięcie postępu w oszczędnym gospodarowaniu surowcami, materiałami i energią. Plan przewiduje, że w przemyśle powinniśmy zmniejszyć ich zużycie na jednostkę produktu o 9 proc., w budownictwie – o 3 proc.

Efektem pracy przemysłu musi być też **coraz więcej artykułów wysokiej jakości**, poszukiwanych przez nabywców. Tzw. produkty nietrafione – niskiej jakości albo nikomu niepotrzebne – tylko ...
zwiększają wielkość ...
Są one czymś, czego ...
by nie zauważył. Dlate...
wa jakości jest tak waż...
go jest ona jedną z ...
myśli wytycznych VII ...

W uzyskaniu tych ...
wyników jakościowych ...
ną rolę odgrywała będzie ...
i technika, współdział...
wszystkimi dziedzinami ...
darki narodowej w ...
nieniu sposobów prod...
mych produktów. Nakła...
stwa na rozwój nauki ...
techniczny wzrosną o ...
połowę.

Konieczne będą jedna...
sze duże inwestycje: w ...
twie i hutnictwie, w ...
surowcowym i chemi...
drzewno-papierniczym ...
riałów budowlanych. ...
one przecież podstawę ...
wijania produkcji wszystk...
warów, które pragniemy ...
w sklepach, a także ...
twa mieszkaniowego. ...
wać też dalej musimy ...
port.

Wprowadzone jedna...
ną w tej dziedzinie ...
rygory. Budować się bę...
nocześnie mniej obiektów ...
za to szybciej, by ...
przynosiły pożytek. Tam ...
można w hali fabrycznej ...
nić przestarzałe maszyny ...
wocześne, nie będzie ...
wać nowej.

Poprawić musimy ...
sytuację w naszym handlu ...
granicznym. Korzystamy ...
dytów zagranicznych na ...
dowę i modernizację ...
słu, a także kupujemy ...
artykuły rynkowe, żywność ...
sze... W tym pięcioleciu ...
niśmy zmniejszyć zadłu...
państwa w handlu zagra...
nym. Dlatego planuje się ...
eksportu o 75 proc. ...
tylko o jedną czwartą ...
kszą wagę przywiązuje ...
rozwoju handlu zagranicznego ...
z ZSRR i innymi krajami ...
tycznymi. Ale będziemy ...
m.in. przez długookresowe ...
rozumienia handlowe ...
rzać współpracę gospodarczą ...
z krajami kapitalistycznymi ...
i rozwijającymi się.

Niełatwe są to zada... Mówił o tym w prze... wieniu na sesji Sejmu ... mier Piotr Jaroszewicz. ... są one i realne, choć wy... gają dużego wysiłku wszyst... kich. Gwarantują jednak ... prawę poziomu życia ... go obywatela i dalszy ... rozwój kraju. Wskazują ... gę – przez wyższą jakość ... pracy do lepszych warun... ków życia.

JERZY MA...
Fot. M. Szyma...

MMM, czyli „Targi Mistrzów Jutra”

Od kilkunastu lat trwa w Niemieckiej Republice Demokratycznej bardzo ciekawa akcja, znana tam pod hasłem: „Targi Mistrzów Jutra”. Skrót tej nazwy w języku niemieckim jest efektowny – MMM. Akcja zresztą podobna do naszego Turnieju Młodych Mistrzów Techniki (TMMT). Ale są i różnice. W NRD „Targi Mistrzów Jutra” kończą się prawdziwymi targami. W tym roku centralne MMM odbyły się na terenach targowych w Lipsku, w drugiej połowie listopada. Stanowiły one finał szerokiego ruchu uzdolnionej technicznie młodzieży.

Młodzieżowe targi lipskie poprzedzają targi okręgowe i powiatowe, które stanowią wstępny przegląd dziesiątków tysięcy propozycji różnych rozwiązań technicznych, usprawnień, wynalazków. Na centralne targi w Lipsku trafiają więc najlepsze opracowania, pomysły, po części już zastosowane w przemyśle.

Jak ocenili specjaliści z jury, przeszło 1600 zaprezentowanych w Lipsku pomysłów racjonalizatorskich może przynieść gospodarce NRD oszczędność 3485 stanowisk pracy, ponad 45 tys. ton materiałów, 7 milionów kW energii elektrycznej oraz ponad milion kilogramów paliw pędnych. A przecież należy dodać do tych liczb korzyści wynikające z wykorzystania usprawnień zgłoszonych na targach eliminacyjnych w powiatach i okręgach.

„Targi Mistrzów Jutra” są w NRD „oczkiem w głowie” poszczególnych resortów i najwyższych władz państwowych. Patronuje im organizacja młodzieżowa FDJ. Stąd też w tym ogólnokrajowym ruchu wynalazczym biorą udział dziesiątki tysięcy uczniów, młodych robotników i techników oraz młodych pracowników naukowych. O wysokiej randze MMM świadczy fakt, że na centralnych targach zakłady pracy zawarły przeszło 4000 umów z autorami zgłoszonych prac w celu wykorzystania ich pomysłów i usprawnień w produkcji. Zresztą 189 opracowań już wdrożono. Jest to najlepszy doping dla młodych twórców. Nie nagrody, pochwały i dyplomy, ale właśnie zastosowanie praktyczne. Każdy młody człowiek widzi wówczas, że jego praca ma sens, że jest potrzebna gospodarce.

Trudno przedstawić wszystkie zaprezentowane w Lipsku eksponaty, było ich zbyt dużo i zbyt wielu spraw dotyczyły. Warto jednak wspomnieć o kilku. Np. zespół młodych racjonalizatorów z Zakładów Stalowych im. Josefa Orloopa zaprezentował automat do borowania otworów w stali. Jego wydajność jest lepsza od używanych dotychczas urządzeń aż o 200 proc. Natomiast zespół z Fabryki Maszyn i Odlewni Żelaza z Dessau zaproponował nową metodę wykonywania odlewu. Dzięki niej zmniejszy się do 60 proc. ilość potrzebnego surowca. Największe jednak zainteresowanie wzbudził model urządzenia do oczyszczania wody z resztek ropy naftowej. Jak wiadomo, zanieczyszczenia wody ropą są we współczesnym świecie problemem numer jeden, szczególnie w basenach portowych, w których przeładowuje się ogromne ilości tego ważnego surowca. Mimo ostrych reżimów nie zawsze ... zabezpieczyć przed przeciekami. ... młodzieżowego kolektywu z lipskiego K... binatu Chemiczno-Montażowego w ... ekspertów jest z pewnością rewelacją, ... podjęto już decyzję budowy tego urządzenia ... w największym porcie NRD, w Rostocku ... Inwestycja ta ma być oddana w 1979 ...

Już z tych przykładów możecie się ... tować, jak wielkie znaczenie w gospodarce ... naszych zachodnich sąsiadów mają młodzie... żowe pomysły wynalazcze i racjonaliza... skie. Warto, aby organizatorzy naszego ... skiego Turnieju Młodych Mistrzów Techniki ... ki skorzystali z doświadczeń enerdowskich ... szczególnie jeśli chodzi o organizację „... gów”. My też mamy tereny wystawowe ... w Poznaniu, gdzie w tzw. martwym okresie ... między wystawami można by eksponować ... dorobek naszych rodzimych mistrzów tech... niki. A przecież i my mamy się czym ... chwalić.

STANISŁAW TOMK...

PAŁAC DLA WSZYSTKICH

ZAWSZE TU ROJNO

DALSZY ZE STR. 1

...wni jest ponad ...ieści, a w każdej ...po kilka kółek spe...cznych, więc jest ...wybierać. Może ju...b filmowy, radio... Może zespoły mu..., kabarety, teatrzy... może ciekawiej bę... pracowniach mode...?

Z KATOWIC DO NEW DELHI

...ed dwoma laty Ania stanęła ...z białym kartonem, nie ...ła, że odniesie aż taki suk... wtedy bardzo wdzięcz... dyngus-dyngus. Ten właśnie ...kwalifikowano na między... konkurs sztuki dziecięcej ... w Indiach. Po roku na...domość: zdobyła srebrny ... naprawdę duże wyróżnie... członkowie pracowni kie... przez artystę plastyka, Henry... mają już na swym koncie ... i wyróżnień, w tym także ... w New Delhi zdobyty ...

...przychodzi do pracowni, ... się już bardziej architek... malarstwem. W przyszłym ... będzie na politechnikę ... fachowym okiem doskonali ...ności w rysunku. Jest tu ... przyszłych architektów, jest ... „plastyków" tzn. tych któ... się będą o indeksy w aka... sztuk pięknych.

...acowni może przyjść każdy; ... w szkole rysunki wiesza...zach, i ten, któremu led... stawiają. Nie było jeszcze ...delnej pracy Henryka ... takiego wypadku, aby ktoś, ... chce, nie nauczył się ... Nie więc dziwnego, że na ...kuje miejsca, stołków, ... Powinno być dwudziestu, ... czterdziestu. Nie tylko ... Katowic, ale także z okolicz... a nawet czasem z sąsied...

CO WYBIERZE JACEK?

W pracowni elektroniki i urbanistyki na stołach montażowych pełno różnych przyrządów pomiarowych, przewodów, zacisków, oporników... W grupie osiemnastolatków, którzy tu przygotowują dyplomowe prace maturalne, jest kilku chłopaków ze szkół podstawowych. Chcą być razem ze starszymi, bo... za dużo wiedzą i nudno im trochę wśród rówieśników.

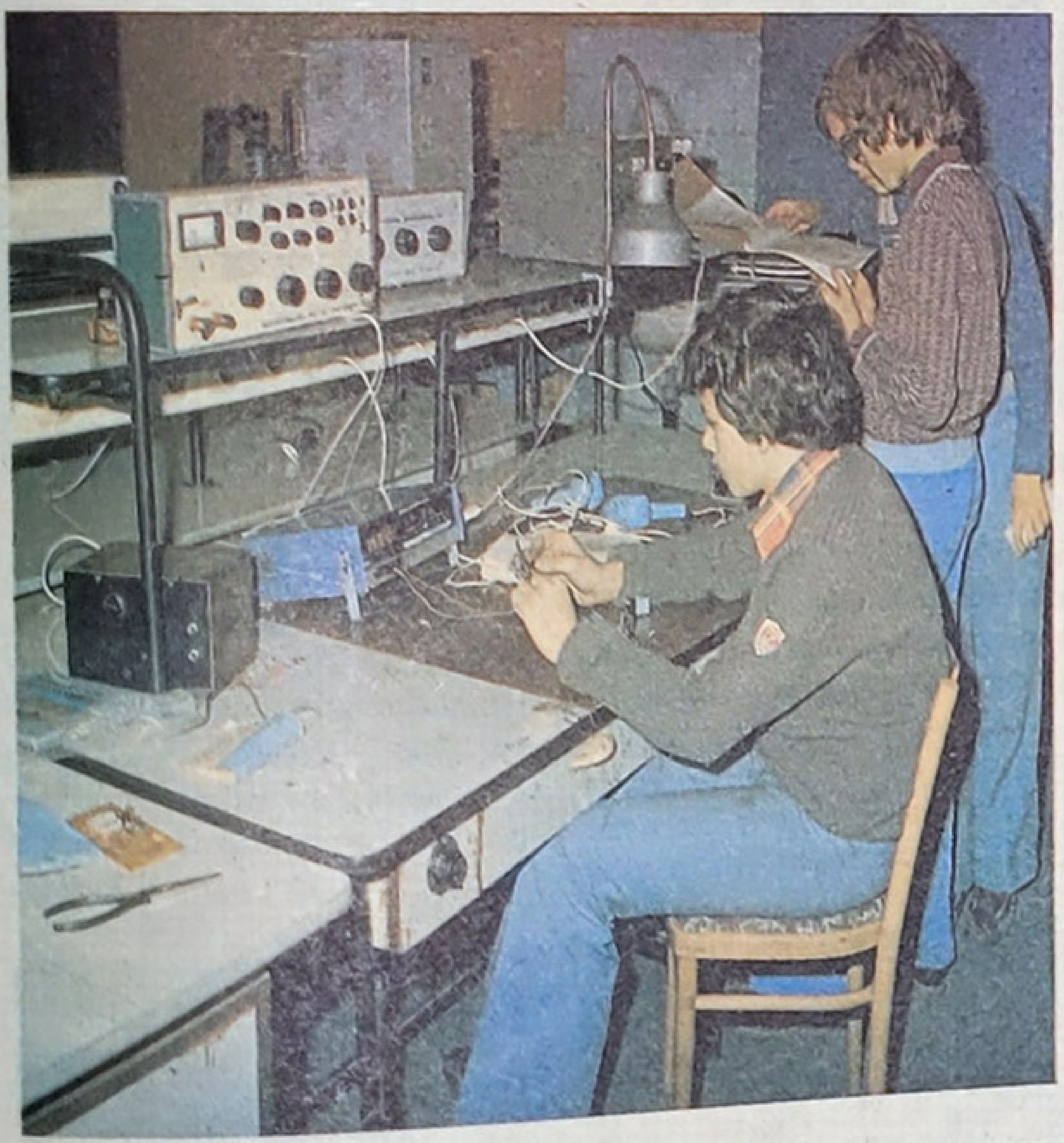

Czternastoletni Jacek przychodzi do pracowni niemal codziennie. Dziś buduje zasilacz sieciowy, trawi właśnie w kwasie płytkę obwodu drukowanego. Zasilacz jest mu potrzebny do adapteru. Zbudował już wzmacniacz „pseudokwadrofoniczny" (pseudo – bo to jednak jeszcze nie kwadrofonia) i przełącznik fotoelektryczny, który zamontował w domu, w drzwiach do swojego pokoju. Wystarczy teraz tylko przejść przez drzwi, a światło w pokoju zapala się samo. Koledzy do dziś mają frajdę, gdy go odwiedzają.

Spieszy się z tym zasilaczem, bo właśnie w kilku zespołach mają zacząć konstruować zegar turniejowy, układ do pomiaru refleksu, dyktafon i zegar świetlny. Jacek jeszcze nie wie, co wybierze, bo na razie ma ochotę na wszystko.

NATARCIE, ZASŁONA, ODPOWIEDŹ

W sali, gdzie ćwiczą szermierze, w jednej części dziesięcioletni szabliści do znudzenia powtarzają „wypady", w drugim końcu – trwa trening florecistek. Floret dziewcząt ma tu duże tradycje. Florecistki z pałacu zdobywały szereg razy na Igrzyskach Młodzieży Szkolnej złote i srebrne medale. Najlepszych dziś nie ma, wyjechały do Tarnowa na zawody.

Z tej grupy pozostała tylko Anita, smukła, dobrze zbudowana uczennica II klasy liceum. Ćwiczy intensywnie wraz z młodszymi koleżankami, by jak najszybciej osiągnąć dawną formę. Cóż, można mieć szesnaście lat i kłopot z kontuzjami. Do pałacu przyprowadziła ją pięć lat temu mama. Była wtedy drobną, słabowitą dziewczynką. Szermierka miała jej pomóc. A że miała świetny refleks i była uparta, więc szybko doszła do grupy najlepszych. Trenuje co najmniej trzy razy w tygodniu po 3,5 godziny – natarcia, zasłony, odpowiedzi... Ale gdy się coś polubi, to nawet żmudny trening jest przyjemnością. Tak przynajmniej twierdzi Anita.

W sali tłok. Tak jest zawsze w pierwszych miesiącach roku. Potem jedni się zniechęcają, inni odchodzą, bo nie dają rady – zostają najlepsi i najpracowitsi. Ale i tak miejsca tu nigdy nie za dużo.

Odwiedziłem tylko trzy pracownie, pozostało jeszcze czterdzieści. W każdej z nich dzieje się wiele ciekawych rzeczy. W Pałacu Młodzieży, który w tych dniach obchodzi swoje dwudziestopięciolecie, nie ma miejsca na nudę, wszyscy mogą znaleźć coś ciekawego dla siebie. Nigdy więc nie świeci on pustkami, zawsze tu rojno.

MARIAN TWARÓG
Fot. M. Zbikowski

WSZYSTKO DLA PITULINKA

Z MGR SIMONĄ KOSSAK O TRUCIZNACH, JEDZENIU ZIEMI, „INDIAŃSKICH" BADANIACH I ZIELONEJ APTECE – ROZMAWIA JERZY DĄBROWSKI

Jerzy Dąbrowski: Nigdy nie mogłem pojąć jak to się dzieje, że maluchy roślinożerców po raz pierwszy stykające się w lesie z taką masą roślin trujących – wiedzą, co im zjeść wolno, a czego nawet nie powinny dotykać, bo im może zaszkodzić? Przecież sarny-matki tego ich nie uczą...

Mgr Simona Kossak: W tej chwili przeważa pogląd, że jest to sprawa instynktu podpowiadającego nawet bardzo młodemu zwierzęciu sposób postępowania. Np. sarna jedną roślinę tylko ostrożnie wącha, inną łapie w pyszczek, ale zaraz wypluwa. Jeszcze inną rozgryza i zostawia. Wreszcie kolejną rozgryza i zjada. Na początek zwykle maleńki kawałeczek listka, pracowicie go żując...

J.D.: Skąd o tym wiesz tak dokładnie? Chodzisz za nimi cały dzień i patrzysz, co skubią i jak się zachowują?

S.K.: Nie tylko! Sama nawet przez pewien okres próbowałam smaku tych samych roślin, które jadły moje maluchy.

J.D.: No, i...?

S.K.: Nasze upodobania smakowe nieco się różnią np. prawie wszystkie kwiaty miały bardzo przyjemny smak.

Wiele liści nie odznacza się niczym specjalnym, choć np. brzoza brodawkowata lub dąb są dla nas zupełnie niejadalne z powodu zawartej w nich goryczy. Ale takie właśnie rośliny potrafią być superprzysmakiem dla kopytnych.

J.D.: Może się więc zdarzyć, że sarny czy jelenie – kierując się swoimi upodobaniami, o których przecież niewiele wiemy – wyjedzą z lasów dokumentnie to, co im smakuje?

S.K.: To też właśnie chcę określić: ile, czego, w jakim stadium rozwoju i w jakich sytuacjach jedzą sarny! W poprzedniej swojej pracy postawiłam hipotezę, że zwierzęta preferują nie tyle poszczególne rośliny, które można by np. uszeregować w listę: od najbardziej poszukiwanych do zupełnie niejedzonych – a tzw. bloki pokarmowe. Zestaw roślin w bloku zależy od bardzo wielu czynników środowiskowych. Aby je poznać, brałam udział w badaniach dra Borowskiego, dotyczących różnych diet, jakie wybierają sobie roślinożerne.

J.D.: Jak to wyglądało w terenie?

S.K.: Wyznaczało się kilkadziesiąt poletek w różnych rejonach puszczy, a potem systematycznie należało tylko sprawdzać i zapisywać, ile i jakich listków, gałązek, kwiatów zostało na każdym z tych poletek uszczkniętych.

J.D.: Czyli naukowiec jak ten Indianin czołgał się wśród mchów i paproci z liczydłem i notesem w jednej, a długopisem w drugiej ręce...

S.K.: ...a w trzeciej z puszką białej farby i pędzelkiem. Każdy zgryz należało przecież zaznaczyć kropką, aby nie policzyć go w czasie następnego przeglądu. Metoda ta była bardzo pracochłonna i zakładała dość duży procent błędów. Zaproponowałam więc bezpośrednią obserwację zwierząt ale oswojonych, w środowisku dla nich naturalnym. I takie właśnie zwierzaki mam na wydzielonym i ogrodzonym (w czynie społecznym przez uczniów Technikum Leśnego) w Puszczy Białowieskiej 20-hektarowym obszarze. Są to sarny, jest ich na razie sześć: trzy kózki – czyli samice i trójka koziołków. Ich wychów, karmienie, warunki życia – nie mogą odbiegać od naturalnych. Żadnego więc przyzwyczajania do zacisznej stajni, żadnego uczenia „sztuczek", karmienia słodyczami, nawet donoszenia pokarmu z innego terenu. Mieszkam razem z nimi od pierwszych dni ich życia, w początkowym okresie pełniłam rolę matki. Nadal karmię je mlekiem, które przyjmują tylko ode mnie. Myślę więc, że PIPINKA, FILIPINKA, PITULINEK, ORZESZEK, FILIPEK I BAMBULINKA – takie są bowiem ich imiona – dostarczą ciekawego materiału naukowego i to obarczonego bardzo małym błędem.

J.D.: Czy po zaledwie kilkumiesięcznej obserwacji – zakrojonej przecież na lata – zauważyłaś już coś szczególnego?

S.K.: Oczywiście! Np. absolutnie wszystkie prace traktujące o sarnach mówią bardzo dużo o wzajemnej niechęci rodzeństwa w pierwszych dwóch tygodniach życia. Mają one od siebie stronić, kryjąc się pojedynczo. A tymczasem trojaczki, które mam w swej „rodzince", lubiły przebywać razem, ba kłaść się jeden na drugim. Inna sprawa dotyczy groźnego mitu, rozpowszechnionego tym razem tylko w literaturze krajowej, który powiada, iż nie należy dopuszczać do jedzenia przez małe sarny ziemi, gdyż to kończy się ich śmiercią. Rzeczywistość wygląda... akurat odwrotnie: jeśli sarna – również i jeleń, dzik, łoś, daniel – nie zje w ciągu kilkunastu pierwszych dni życia potężnej garści ziemi – zdycha bezapelacyjnie. Ziemia z piaskiem potrzebna jest im do uruchomienia drożności jelit oraz do wprowadzenia w cały system trawienny mikroflory, której w mleku nie ma. Legenda powstała na skutek obserwacji sarniątek zdychających w ZOO, gdzie ziemia na wybiegach jest przesiąknięta odchodami i pełna chorobotwórczych bakterii. U padłych – z różnych przyczyn – sarniąt podczas sekcji znajdowano duże ilości piasku lub ziemi, co sugerowało śmierć właśnie z tej przyczyny. Moje maluchy jadły leśną ziemię od drugiego dnia życia i mają się doskonale. A w ogóle, gdyby biolodzy częściej starali się odpowiadać: DLACZEGO to a to zjawisko przebiega tak, a nie inaczej – nie mielibyśmy tylu padłych zwierząt, szczególnie w ogrodach zoologicznych...

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

WSZYSTKO DLA PITULINKA

Mgr Simona Kossak jest etologiem Instytutu Badawczego Leśnictwa, mieszka w Puszczy Białowieskiej i pracuje tam w Pracowni Ochrony Przyrody, kierowanej przez doc. dr hab. Aleksandra Sokołowskiego. Pani Kossak od kilku już lat bada zwyczaje pokarmowe roślinożerców, a w tym roku podjęła unikalne badania nad grupą saren, które wychowuje od pierwszych dni ich życia... Fot. **autora**

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

J.D.: Podobno w ZOO krakowskim panował zwyczaj wypuszczania chorych saren do Lasku Wolskiego? Słyszałem, że wracały stamtąd tryskające zdrowiem. Czyżby same aplikowały sobie jakieś leki ziołowe, które są dla nich nieosiągalne w ZOO? Pytam o to osoby szczególnie kompetentnej: Twoja hipoteza o samolecznictwie zwierząt, opublikowana swego czasu, wywołała duże zainteresowanie.

S.K.: Termin: samolecznictwo – to może za mocno sformułowane. Temat nie jest taki prosty, choć sugestia, iż pewne rośliny lecznicze, czy wręcz trujące są zjadane przez zwierzęta chore – przewija się przez literaturę naukową i opowiadania zainteresowanych, np. leśników. Poważnych prac na ten temat było dotąd brak. Najczęściej pisano o przeprowadzanych przez zwierzęta wczesnowiosennych kuracjach, mających na celu wytrucie robaków obłych, bytujących w zwierzęciu. Zwierzę je np. pewne paprocie zawierające filicynę, która poraża mięśnie tych robaków, na skutek czego są one wydalane. Rewelacyjne jest to, iż zwierzętom chorym rośliny trujące mniej szkodzą niż zdrowym! W wyniku moich badań okazało się, że roślinożercy najchętniej zgryzają rośliny w takim okresie ich rozwoju, kiedy te zawierają najwięcej ciał czynnych, czyli związków działających leczniczo! Trudno jednak przypuścić, iż zwierzę na każdy typ schorzenia świadomie znajduje sobie odpowiednie lekarstwo, choć w wielu wypadkach instynktownie potrafi sobie pomóc. Z drugiej strony – nigdy się nie zdarzyło, aby w lesie ustrzelono np. jelenia z reumatyzmem. A u zwierząt żyjących w ZOO – gdzie zdawać by się mogło, mają warunki o wiele lepsze, bo i budki, i suche legowisko – jest to choroba nagminna. Wniosek stąd prosty: na wolności muszą one mieć, w bogatszym bloku pokarmowym, składniki działające przeciwreumatycznie. I tak jest istotnie! Mechanizm ten działa podobnie w wypadku innych zaburzeń, np. gastrycznych. Wiosną, gdy roślinożerne przechodzą dość nagle z diety składającej się z roślin zdrewniałych na rośliny zielone, jedzą dużo takich, które zawierają substancje przeciwdziałające biegunkom.

J.D.: Jakich praktycznych korzyści można się spodziewać po tych badaniach, właściwie zaledwie zarysowanych?

S.K.: Analizując wybiorczość pokarmową roślinożernych poszerzamy swą wiedzę z zakresu ziołolecznictwa nie tylko weterynaryjnego. A po dokładniejszym zestawieniu i przebadaniu składu bloków pokarmowych będzie można uzupełniać je np. suszonymi ziołami z „Herbapolu" wszędzie tam, gdzie zauważy się jakieś objawy nieprawidłowego rozwoju, czy niedomogi zwierząt. Korzyść druga bezpośrednio związana jest z ekonomią i gospodarką kraju. Coraz intensywniej oddziałujemy na przyrodę, lasy się po prostu sadzi i od nas tylko zależy dobór drzew krzewów, a nawet składników runa. Musimy więc znać dokładnie upodobania pokarmowe dzikich zwierząt, aby ów las dostarczył im wszystkiego, co im jest potrzebne do zachowania znakomitej kondycji. Ten, kto sadził las, nie robi tego jednak wyłącznie dla zwierząt, lecz przede wszystkim dla pozyskania drewna. Należy więc tak zgrać te wszystkie potrzeby, aby zwierzęta miały co jeść, i to w takiej ilości, by nie wyniszczały drzewostanu. Temat to ogromny – jak rzeka. Na całym świecie pracują nad nim całe zastępy naukowców. Nasze państwo jest oczywiście również zainteresowane rozwojem tej dziedziny badań, co się wyraziło m.in. przyznaniem nam znacznych sum z przeznaczeniem na ten cel, już w obecnej pięciolatce. Rozwijamy więc badania, w czym niemała zasługa moich szefów – ludzi umiejących patrzeć perspektywicznie nie tyllo na sprawy ekologii, ale i ekonomiki naszego kraju.

J.D.: Dziękując za rozmowę, życzę Pitulinkowi i jego rodzeństwu, aby nie zawiodły pokładanych w nich nadziei...

- **„Ósemka nierówna ósemce"**
- **Dobrze jest – buble w normie**

ROWERO – RODEO

czyli cierpienia amatorów jednośladów

Miejsce akcji: szosa z Warszawy do Nieporętu. Czas: niedzielny poranek w lipcu. Na szosie zwarte grupy rowerzystów wolno pedałujących w stronę Zalewu. Co kilka kilometrów obrazek: rower postawiony do góry kołami, obok grupa młodych ludzi uzbrojonych w podręczne narzędzia. Zatrzymują mnie rozpaczliwym machaniem rąk. **„Słuchaj, czy masz klucz, ósemkę, tylko taką ósemkę mniejszą niż zwykle? Wysiadła przerzutka, spadł łańcuch, kilka ogniwek za długi, metalowa podpórka wkręcona w szprychy".** Kto z posiadaczy popularnych składaków, czy rowerów typowo turystycznych nie zetknął się z podobnymi problemami. A wydawałoby się, że wystarczy tylko wyjąć z pojemnika na narzędzia odpowiedni klucz, dokręcić śrubę i po kłopocie! Otóż nie jest to takie proste. Śruba jest ciut, ciut mniejsza. Nie pasuje do niej żadne „oczko" klucza.

– Albo jak zgodnie z instrukcją – dodaje zawiedziony cyklista – **ustawić koło? Są tylko dwie możliwości. Albo je tak dokręcić, że nie będzie się obracać, albo tak poluzować, że jazda staje się rodzajem swoistego rowero-rodeo.**

Zaprzyjaźniłem się z kilkoma pechowymi rowerzystami – tak się bowiem składa, że jestem szczęśliwym posiadaczem klucza, który daje się przystosować do śruby dowolnego wymiaru...

Pod koniec wakacji do spostrzeżeń z szosy wiodącej nad Zalew doszły nie najlepsze opinie o rowerach, przywiezione przez młodych ludzi z kolarskich rajdów. I znów to samo: zawodziły przekładnie główne, dźwignie hamulców ręcznych. Krótko mówiąc, pojazdy produkowane w bydgoskim „Romecie" cieszą się dużym wzięciem i niezbyt dobrą opinią.

Ulepszana przekładnia

Jestem w Zakładach Predom-Romet w Bydgoszczy. Dokładnie mówiąc – w zakładzie głównym, do którego dostarczane są podzespoły z kilku filii rozrzuconych na terenie całego miasta i kraju. Mój sympatyczny przewodnik po fabryce – Roman Wąsikowski – objaśnia kolejne fazy produkcji. Po kolei docieramy do hal, gdzie produkowane lub montowane są także i te podzespoły, o których marnej jakości mówili użytkownicy. **„Produkcję przekładni głównej** – powie później dyrektor „Rometu" – **usprawniliśmy zdecydowanie".** W moim starym rowerze składała się ona z kilku łatwo wymienialnych części. Obecnie produkowana jest jako element tylko dwuczęściowy. Usprawnienie oczywiste, ale przede wszystkim dla producenta. Defekt ulepszonej przekładni dla rowerzysty oznacza konieczność wymiany całego podzespołu. Kto ponosi koszty takiej parokrotnie droższej operacji? Po okresie gwarancyjnym, rzecz jasna, właściciel roweru.

Nie mam nic przeciwko usprawnieniom w montażu – ważne to przecież dla producenta. Ale dziwne jest, że zmieniając technologię wytwarzania uwzględnia się tylko korzyść fabryki. Kupił – niech się więc martwi. Komu służą te dziwne w gruncie rzeczy

usprawnienia?. Tylko „Rometowi". Szkoda, że nikt spośród ludzi, z którymi rozmawiałem w Bydgoszczy, nie powiedział tego jasno i otwarcie. Dla nich najważniejsze jest to, że można się wykazać; oczywiście, stale coś usprawniamy i modernizujemy, nie stoimy w miejscu. Lecz ruch to tylko pozorny.

Teoretycznie: mała, wytrzymała, wymiarowa

Montaż łańcucha, przerzutki, czy zakładanie śrub i nakrętek przeprowadzane jest w sposób, który wyklucza możliwość sprawdzenia wytrzymałości tych elementów. Monter ma zresztą prawo wierzyć, że owe detale po przejściu prób technicznych są zgodne z obowiązującą normą. Na taśmie montażowej nie ma już możliwości sprawdzenia wymiarów chociażby połowy śrub i nakrętek. Całe ich partie przyjmowane są w Bydgoszczy od kooperantów, na przykład od Łańcuckiej Fabryki Śrub. Czy towar z Łańcuta

jest sprawdzany? Oczywiście...
da się nadsyłane próbki, w...
wypadków odpowiadają...

– Co byłoby – pytam...
„Rometu" – gdyby...
nakrętka M-8 z Łańcuta...
M-8?

– **Duży kłopot** – odpowiada...
tor – akurat ten wymiar...
tak poszukiwany, że gdyby...
rzucili partię dostaw,...
znalazłaby ona innego nabywcę...

Innymi słowy, działa...
ryka na zasadzie: „nie kupisz...
to w ogóle nic nie kupisz".

Tajemnicza norma

Przerzutki, metalowe...
śruby i bagażniki na...
badane są przez fachowców...
bydgoskiej fabryki twierdzi...
braków zgodny jest z...
mą, reklamacje nie przekraczają...
widzianego przez tę normę...
A jednak podzespoły...
psuły się poprzednio. Choć...
mniej, skoro zakładowa „...
buna" podaje, iż ilość...
żowych zmniejszyła się...
cent. (Widać przedtem...
również źle składano...)

– Czy łańcuchy z Poznania...
gają się w sposób niezbity...

– Tak – powiada dyrektor...
cznych, zgodnych z normą...
kach.

– Jak wygląda sprawa z...
lością bagażników i podpórek...

– Dobrze! Podzespoły...
zowo przechodzą kontrolę...
ną, odpowiadają normie. Je...
zdarzają się niekiedy...
wypadki złej jakości elementów...
werowego osprzętu, to...
winien wiedzieć, że...
jącym rury i pręty, zakładom...
ranckim też przydzielono...
normę braków.

Dlaczego zatem bydgoskie...
ślady są tak kiepskiej...
powszechne utyskiwania...
również mieszczą się w...
czej normie braków? W...
chyba trochę za łatwo...
usprawiedliwienie na...
robów. Jest norma i ona...
stko. A może jest zbyt...
Warto by się nad tym zastanowić...
dając program poprawy jakości...
nie z uchwałą Rady Ministrów...

Całą sprawę wokół bydgoskich...
werów można by więc streścić...
skądinąd sformułowaniem: „Operacja...
się udała pacjent zmarł". W...
jest w jak najlepszym porządku...
produkcji, normy, kontrola...
Tylko na czym i jak będziemy...
w przyszłym sezonie? Całkowicie...
nie twierdzili przedstawiciele...
tu", do nich właśnie adresowane...
pretensje tych, których rowery...
się niesprawne; czy to ze...
zwykłe brakoróbstwo, czy...
korzyści racjonalizacji...
użytkownik niewiele wie...
wych normach i prawdę...
szy jest to szczególny wypadek...
rację mają nieświadomi...
to dobrze, co pęka i gnie się...
wbrew logice i wymogom bezpieczeństwa...
twa jazdy. Kogóż obchodzi...
ducenta niewymiarowych...
i subtelnej wytrzymałości...
ków? Rower wyprodukował...
„Romet" – on więc odpowiada...
lość. I tyle!

Na razie każda partia...
„Wagantów", czy odmian...
składanych z miejsca znajduje...
ców. „Romet" mógłby więc...
dzieć: „nie ma sprawy, jesteśmy...
ducentem rozchwytywanym"...
wszakże jest, a rzecz całą...
wrócić powiadając: „jako jedyni...
teście popularni i najlepsi...
jesteście też najgorsi w kraju"...
wtedy z tą pozorną statystyką?

Lubimy ruch na świeżym...
trzu, lubimy dwa rowerowe...
chcielibyśmy także lubić fabrykę...
doskonały sprzęt. Dzisiaj to...
sprawa przyszłości – oby...
szej...

MAREK ZARĘBSKI
Fot. K. Adamowski

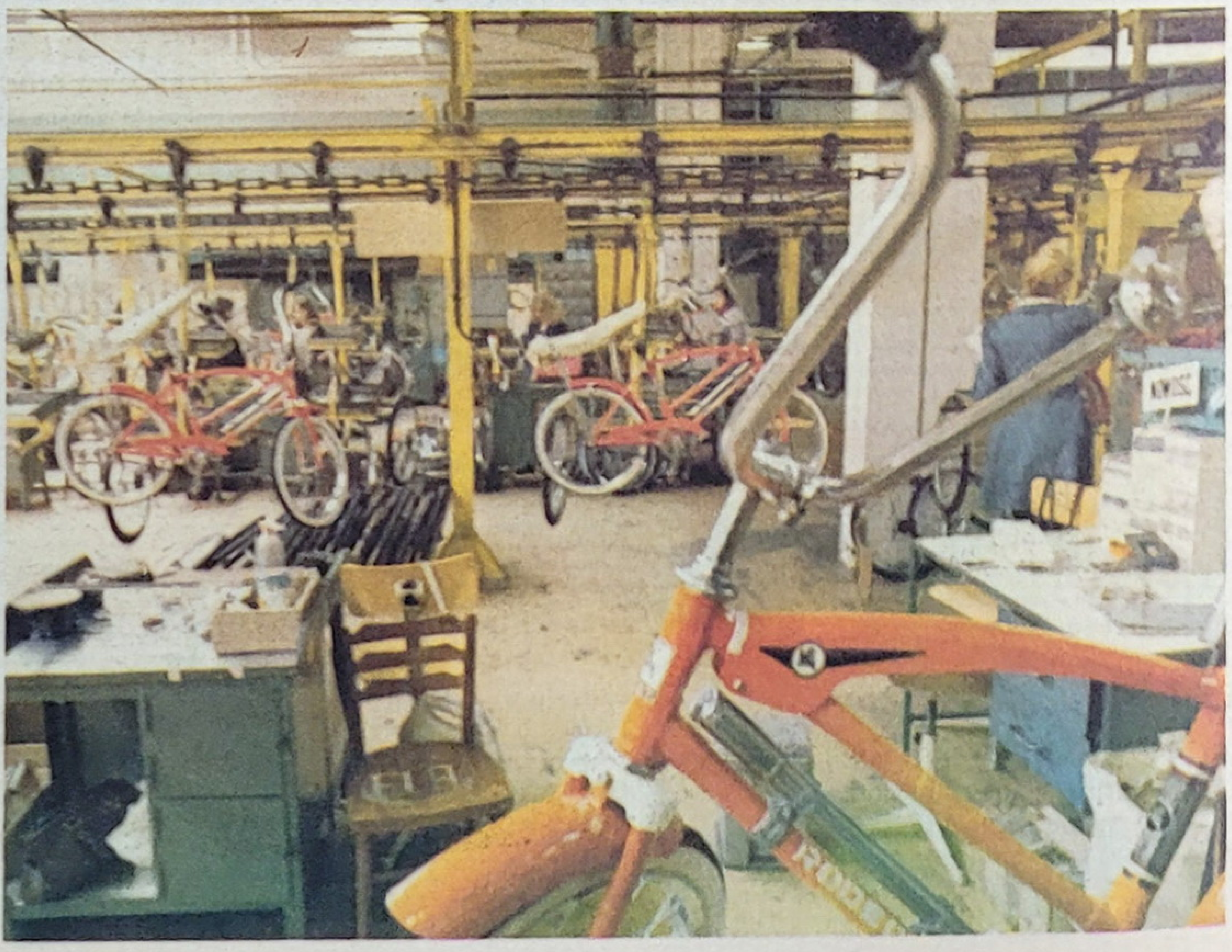

MACZNEGO!

Takie już jest to nasze dwudziestowieczne życie, że coraz częściej zapominamy smaku gotowanych w domu obiadów. Rodzice pracują, babcia pracuje... pozostaje stołówka. Dla starszych – zakładowa, dla uczniów – szkolna.

O stołówkach szkolnych wiadomo, że: po pierwsze – jest ich za mało, po drugie – są bardzo różne. W jednych je się z apetytem, bo i dania smaczne, urozmaicone, i otoczenie miłe. Na inne się narzeka – że tłok, że brudno, że ciągle taki sam mielony...

Chcielibyśmy, żebyście napisali do nas o swoich stołówkach. O wszystkim – i o tym, co macie do powiedzenia dobrego, i o tym, co złego. Również o tym, jaki macie Wy sami wpływ na działalność Waszej stołówki, a jeśli nie macie żadnego, to co byście zmienili, jakie innowacje wprowadzili, gdybyście taką możliwość mieli.

Czekamy na Wasze listy! Na kopertach zaznaczcie hasło: „Smacznego!" (ak)

Fot. Jacek Łopuszyński

...ąc jedną z ulic w Tury... zauważyłem ślicznie ...ną dziewczynkę. Mo... mieć 7 lub najwyżej 8 ... Niosła ogromny bukiet ...tów, a na czapeczce ...ła wypisaną nazwę fir... która ją zatrudnia. Roz... ...ła bukiety przyjmując ...owki.

●

...liana ma osiem lat. Przerwała na... ...kę w szkole i pomaga rodzicom ... trattorii, czyli restauracji. Pracuje ... rok. Za jakiś czas zostanie kelner... ...czas jej ojciec będzie mógł zwol... ...nioczasową pracownicę obsługu... ...ki. Na miejsce Giuliany przyjmie ...dziewczynkę, której będzie płacić ...mniej niż obecnie dorosłej kelner... ...liana wie, że w przyszłości odzie... ...cały lokal i z niego będzie żyła. ...mówi, że wolałaby chodzić do ...to mniej męczące, ale wtedy nie ...miałaby pieniędzy, a w dodatku ojciec ..., że nie chce pomóc w pracy. ...Rodzice pochodzą z południa. Wszy... ...robili się w Mediolanie i jeżeli ... pomnażać swe dochody, mu... ...wykorzystać również własne dzieci. ... kształcenie dziecka nie ma ... są w stanie zapewnić mu sami ... w życiu, gdyż lokal prosperuje

SKAZANI NA... WAGARY

Roberto Turone pochodzi z wielodzietnej rodziny. Ma jedenaście lat i nigdy nie chodził do szkoły. Czytać nauczył się sam. Pracuje na stacji benzynowej przy autostradzie Turyn-Wenecja. Do pracy dojechał autostopem. Dzisiaj zainkasował już 14 tysięcy lirów, a więc wystarczy mu na nocleg i dobrą kolację, resztę odda właścicielowi stacji. Dom opuścił dwa lata temu, gdy ojciec wyjechał do RFN za pracą. Pieniędzy od ojca nigdy się nie doczekał, więc poszedł w świat.

Na stacji dość duży ruch. Roberto nie tylko wlewa benzynę, ale również czyści szyby i pobiera należność. Bardzo się spieszy, bo kierowcy niecierpliwie trąbią, a jego 15-minutowa przerwa na obiado-kolację już się skończyła. Będzie pracował do północy. Zakłada przydługi fartuch z firmowym napisem i znika wśród samochodów.

Angelo Fezzi spotykałem często w czasie mojego pobytu w Mediolanie. Swoją pracę rozpoczynał o ósmej rano i z godzinną przerwą obiadową do szesnastej kopał długi, głęboki rów w chodniku. Początkowo nie chciał ze mną rozmawiać. Nieufność wynikała stąd, że swoją pracę wykonywał bezprawnie i podejrzewał, że ktoś chce go sprawdzać. Ojciec Angelo jest robotnikiem niewykwalifikowanym w prywatnej firmie kanalizacyjnej. Od kilku dni, po wypadku, leży w szpitalu. Jego pracodawca może w tym czasie przyjąć kogoś innego na to miejsce, czternastoletni syn pracuje więc za niego. Chodzi przecież o to, aby robota była wykonana. Brygadzista nic nie powie kierownikowi i tym sposobem może uda się doczekać, że ojciec wróci do pracy.

Zapytałem Angelo, czy się uczył w szkole. Odpowiadał bardzo zawile, że „kiedyś, gdzieś, coś" nie chciał na ten temat rozmawiać. Wielokrotnie już pomagał ojcu, lub pracował dorywczo, gdy trafiła się okazja. Za rok będzie mógł oficjalnie się starać o pracę. Chce zostać monterem i zarobione pieniądze odkłada na kurs przysposobienia do tego zawodu.

Dzieci, które pracują, zarabiają mniej od dorosłych i pozbawione są wielu świadczeń przysługujących robotnikom a przede wszystkim – ubezpieczenia. Każdy zatrudniony na legalnych warunkach posiada ubezpieczenie na wypadek nieszczęśliwego wypadku, śmierci, lub zwolnienia z pracy. Odkładana co miesiąc przez wiele lat stawka rośnie często w duże sumy. Oczywiście, nie dotyczy to pracujących nielegalnie a więc przede wszystkim dzieci. Dorośli robotnicy należą do związków zawodowych, które dość skutecznie chronią ich w większości wypadków, gdy np. chodzi o zwolnienie z pracy. Niestety, tych przywilejów dzieci również nie posiadają. Kodeksem pracy dla nich są polecenia pracodawcy.

Wiele dziewcząt i chłopców zdaje sobie sprawę, że są oszukiwani, ale nie rzucają pracy, bo jest o nią bardzo trudno. Związki zawodowe podjęły uchwałę zabraniającą przyjmowania do pracy dzieci poniżej 15 lat. Nigdy jednak nie była ona respektowana, a jedynie stała się argumentem na rzecz niskich płac w ustach „wspaniało-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

GWIAZDOZBIÓR

Teatralne pasje EDMUNDA FETTINGA

Nazwisko Edmunda Fettinga wymieniamy w czołówce polskich aktorów, choć współczesny film nie eksponuje możliwości tego aktora na tyle, by jego bieżącymi rolami można było umotywować to miejsce. Zródeł jego artystycznych osiągnięć należy szukać raczej w rolach na scenie Teatru Wybrzeże i Dramatycznego w Warszawie. W pierwszym stworzył niezapomniane kreacje w „Kapeluszu pełnym deszczu", „Makbecie", „Zbrodni i karze", „Hamlecie". W drugim zaś we „Franku V", „Fizykach", czy „Śmierci porucznika".

– O roli Hamleta marzy wielu aktorów. Czy rola ta była spełnieniem również Pana marzeń, ambicji artystycznych?

– Tak i nie. Wielu z nas chciałoby zagrać Hamleta. Jest to bowiem niewyczerpana kopalnia możliwości i przeróżnych ujęć postaci. Przy każdym nowym wystawieniu tej sztuki można wydobyć jakiś temat dotychczas nie eksponowany. Reżyser naszego spektaklu A. Wajda, zainspirowany pomysłem Wyspiańskiego, wybrał problem stosunków i zależności łączących Hamleta i króla. Łączy się to bezpośrednio z postacią matki, a sprawa Ofelii mimo jej ważności zeszła na plan dalszy. Scena z królową obrazująca stosunki rodzinne skomponowana została bardzo wyraziście. Była jednym wyrzutem i tragiczną koniecznością wygarnięcia własnej matce prawdy i to w sposób niesamowicie ostry, taki, jakiego wobec matki człowiek nie powinien się dopuścić.

– Nie był Pan jednak w pełni zadowolony z tej roli, choć zadecydowała ona o ciekawej propozycji pracy w stolicy.

– Może dlatego, że chciałoby się lepiej... Poza tym niektórzy mieli pretensje, że w tym spektaklu zjawiła się jakaś niepełność, podczas gdy to było naszym absolutnym zamysłem. Skoncentrowaliśmy się na wybranym przez nas motywie, pomijając z premedytacją bogactwo innych treści zawartych w tej sztuce.

– W Teatrze Wybrzeże zagrał Pan jeszcze rolę, którą szczególnie dostrzegli recenzenci. Jeden z nich napisał: „Edmund Fetting, który mocno mnie zainteresował jako Banko w Makbecie – „W zbrodni i karze" mógł niemal zachwycić". Czy rolę Raskolnikowa i Pan najbardziej sobie ceni?

– To było moje największe osiągnięcie z lat pracy w Teatrze Wybrzeże. Rola ta ważna jest dla mnie z dwóch powodów. Rzadkim zjawiskiem w naszych teatrach jest przygotowywanie adaptacji z myślą o konkretnym aktorze. W tym przypadku Z. Hübner właśnie tak zrobił. Jeśli myślał o mnie, to miał na uwadze moje predyspozycje. I to trafiło. Zdarzyła mi się dziwna rzecz na paru spektaklach, że w pewnym momencie doszedłem do stanu takiego zapamiętania, iż tam, gdzie powinienem mieć głos załamany, na pograniczu płaczu – zacząłem łkać. I to jest niebezpieczeństwo, bo wtedy nie można grać, panować nad sobą. Przeraziłem się, bo spotkało mnie to po raz pierwszy. Twierdzę, że mój zawód, tak czy inaczej, jest również rzemiosłem. I trzeba nad nim panować. Nie można się tak dalece poddawać.

– Może dlatego tak się stało, że bogata i jakże skomplikowana osobowość Raskolnikowa była Panu w pewien sposób bliska – chociażby ze względów psychicznych?

– Na pewno, bo interesują mnie ludzie o kompleksach, skrzywieniach psychicznych itp. Nie obchodzi mnie, czy jest to postać pozytywna czy negatywna, gdyż jest to dla mnie w tym momencie jako dla aktora rzecz nieistotna. Ważne jest, co ta postać w sobie zawiera i jeśli mogłem stopić się z nią w całej pełni, to chyba rola się sprawdziła.

– A jak ocenia Pan swoją pracę w Warszawie?

– Odpowiem krótko, nie chcąc w sposób stereotypowy wymieniać poszczególnych moich osiągnięć. Mój pobyt w Teatrze Dramatycznym, który zawdzięczam dyr. M. Mellerowi wspominam niebywale gorąco, albowiem dużo grałem, a to przecież jest wykładnikiem istnienia w tym zawodzie. Nie mogę nie wspomnieć też o dyr. J. Warmińskim. W sumie nie narzekam, bo i w Warszawie spotkało mnie dużo dobrego.

– Jak więc tłumaczyć można fakt, że po tylu znakomitych kreacjach teatralnych film nie wykorzystał Pana aktorskich możliwości? Bo choć występował Pan w wielu filmach m.in. „Życie raz jeszcze", „Lokis", „Katastrofa", „Podróż za jeden uśmiech", „Czarne chmury" itd., to chyba oprócz głównej roli w „Zaduszkach" trudno mówić o wielkim sukcesie.

– Mogę powiedzieć, że szczególnego szczęścia do filmu to ja nie miałem. Pewne role przyjmowałem z racji jakiejś przygody, zmiany terenu, przerwania monotonii pracy – jeśli ciągle gra się w teatrze. Lubię występować w filmie i w telewizji, czasami śpiewam (ballady Okudżawy). Jeżeli zgodziłem się na wyjazd z filmem „W pustyni i puszczy", to nie dla roli ojca Nell, tylko dlatego, że mogłem przyczynić się do pierwszej filmowej adaptacji tego dzieła, a także miałem okazję uczestniczyć w pięknej przygodzie.

– A Pana najbliższe plany?

– Teraz kończę prace w serialu TV A. Konica „Życie na gorąco". W grudniu przystępuję do zdjęć w filmie J. Kawalerowicza „Śmierć prezydenta", gdzie będę grał generała Hallera. W Teatrze Powszechnym zaczynam próby w sztuce „Mecz", zaś w przyszłym roku będę miał poważną rolę w filmie A. Majewskiego opartym na motywach procesu Gorgonowej. W telewizji natomiast czeka mnie rola hrabiego w „Weselu Figara".

Rozmawiała: MARTA SZTOKFISZ

Fot. J. Troszczyński

MUZEALNA... DRUŻYNA

KALISZ (HSI). Są harcerzami i uczniami III Liceum Ogólnokształcącego w Kaliszu. Jest ich trzydziestu, prawie cała maturalna klasa. Niektórzy marzą o studiach archeologicznych. Nic dziwnego, ich drużyna specjalizuje się właśnie w historii, archeologii; to w ogóle taka „muzealna" drużyna.

Znają historię nie tylko z książek, zetknęli się z nią namacalnie, biorąc udział w prawdziwych archeologicznych wykopaliskach. Są mocno związani ze znajdującym się o kilka kroków od szkoły muzeum. Tam mają swoich opiekunów. Mgr Edward Pudełko, archeolog muzealny, chętnie współpracuje z drużyną HSPS znajdując dla nich miejsca w swojej ekipie terenowej, a pani Barbara Gaj, pracownik działu naukowo-oświatowego, też poważnie traktuje swych młodych współpracowników i wyznacza im odpowiedzialne zadania. Nie pracują więc „na dziko", ale są nieomal pracownikami muzeum. Spędzają tam długie godziny, zaglądają do fachowej literatury, uczestniczą w lekcjach muzealnych, pomagają w porządkowaniu zbiorów. Przeprowadzają wywiady z ludźmi, szukają regionalnych strojów, interesują się zwyczajami... Planują także utworzenie specjalnej grupy etnograficznej.

Pracy mają niemało – penetrują teren, dokonują rejestracji zabytków. Mogą pochwalić się sukcesami, np. w czasie wykopalisk powierzchniowych znaleźli cenne skorupy, metalowe przedmioty i krzemienny toporek. Poznają również, a może – przede wszystkim, historię Kalisza. Jeszcze w tym roku zostaną przewodnikami po swym mieście i muzeum. **(g)**

Rodzinne tarapaty!

Chociaż mam zaledwie 12 lat, mam już poważny kłopot. Przyczyną są stosunki rodzinne. W naszym domu rządy sprawuje mama, bo tato wyjechał na parę miesięcy z kraju. Mam młodszą siostrę – Gośkę i jej to właśnie ciągle pomagam w odrabianiu lekcji. Robię to zwykle ze szkodą dla siebie, bo często muszę zrezygnować z rozrywki czy dłuższego snu. A moja siostra zamiast podziękować, ciągle mi dogryza. Mam wadę wymowy – jąkam się. Z tego powodu słyszę często przykre docinki. W domu siostra też mnie przedrzeźnia, a kiedy mówię o tym mamie, odpowiada mi: „nie przejmuj się" lub tylko zwraca uwagę siostrze. Ale to jeszcze nie wszystko. Najgorsze jest, że Gośka grzebie w moich rzeczach i często coś mi zabiera. Kiedy chcę, żeby mi oddała – wykręca się wszelkimi możliwymi sposobami. W końcu nie wytrzymuję i czasami ją uderzę. Wtedy dopiero rozpętuje się w domu prawdziwa burza i cała wina spada na mnie. Jeśli sprawa jest trochę poważniejsza, w ruch idzie skakanka. To jest dla mnie najbardziej upokarzające. Dlaczego mama nawet nie stara się mnie zrozumieć, tylko kiedy coś spsocę, ucieka się do bicia? Przecież można stosować inne środki, by dobrze wychować dziecko. Wiem, że rodzice moich koleżanek nie biją ich z byle przyczyny...

Anka

REDAKCYJNA POCZTA

My też chcemy trenować!

Należę do SKS tak jak i chłopcy z naszej szkoły, ale oni mają zajęcia prawie codziennie, a my – nie. Chłopcy mieli rozgrywki szkolne w lekkiej atletyce, rozgrywali mecze międzyszkolne. Cieszymy się z uzyskiwanych przez nich wyników i zdobywanych dyplomów. Ale czy my nie moglibyśmy osiągać podobnych wyników? Ile razy my – dziewczyny zapytamy czy jest dziś SKS, pan odpowiada: będzie jutro, lub: nie mam czasu. I tak w kółko.

Dziewczyny ze Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Bielanach, 32-651 Nowa Wieś

Małgorzata Szaniawska, (lat 15) ul. Łubińska 1/2, 05-532 Baniocha, interesuje się muzyką współczesną i literaturą. Zbiera maskotki i zdjęcia piosenkarzy.

Samochodowe hobby

Bardzo lubię czytać „ŚM", a szczególnie jego czwartkowe wydanie. Są w nim zamieszczane modele samochodów i opisy ich konstrukcji. A ja właśnie kolekcjonuję zdjęcia samochodów. Założyłem nawet specjalny zeszyt, do którego wklejam wszystkie modele. Zauważyłem jednak, że nie mam ich za wiele! Dlatego chciałbym prosić redakcję o nadesłanie mi kilku ilustracji.

Bogdan z Gryfowa

OD REDAKCJI: Przykro nam bardzo, że musimy odmówić spełnienia Twojej prośby. Postaraj się regularnie kupować czwartkowe numery „ŚM". Braki uzupełnij korzystając z pomocy kolegów.

Przypominamy też, że zdjęć aktorów, piosenkarzy, ani poszczególnych numerów „ŚM", nie wysyłamy naszym czytelnikom. Mamy tylko niezbędne w pracy redakcyjnej, pojedyncze numery naszej gazety.

5 MINUT Z ANKĄ

Zostałam zaproszona na prywatkę. Przez Grażynę. „Wiesz – powiedziała – urządzam takie małe coś w sobotę, potańczymy sobie!" Odpowiedziałam na to, że jeszcze się zastanowię i zobaczę, bo zdaje się, że wypada nam w tym czasie jakaś rodzinna uroczystość, w każdym razie dziękuję. A ona na to – „To już jak chcesz, ale Kamil też będzie, obiecał!"

Potem zgadało się na temat tej prywatki w szerszym gronie. Wszyscy strasznie się na nią szykują, bo... *Kamil też będzie!* Nawet Ulka jest sprawą podniecona. Aż zazdrość mnie wzięła! Tak jakby było o co!

Nie powiem, ja przeciwko Kamilowi nic nie mam i nawet go lubię, bo fajny z niego kolega, ale żeby skakać do góry z powodu perspektywy przebywania na prywatce w jego towarzystwie?! Nie! Tym bardziej, że samochodu swojego taty na prywatkę nie zabierze!

Bo chodzi o ten samochód. Faktycznie, cudo nie samochód! Sam jego wygląd jest zachwycający, a ci, co się na motoryzacji lepiej ode mnie znają, twierdzą, że wygląd to pestka w porównaniu z zaletami silnika. Być może. Mnie się też ten samochód podoba, a jak kiedyś tata Kamila zawiózł nas nim za zbiórkę, to... czułam się jak księżniczka Anna. Chciałabym, żeby i mój tata miał taki samochód! Chociaż... wtedy to nie wiedziałabym, czy ktoś przyjaźni się ze mną dlatego, że ja to ja, czy tylko z powodu takiego samochodu.

Odkąd tata Kamila wrócił przed dwoma miesiącami z Libii – pracował tam chyba ze 2 lata – i przywiózł to cudo, ilość „serdecznych" przyjaciół Kamila zaczęła wzrastać w postępie geometrycznym. Zwłaszcza chłopcy poczuli do niego nagłą sympatię! Ale i sporo dziewczyn też. Zaczęto Kamila zapraszać na absolutnie wszystkie imieniny, urodziny i zwyczajne prywatki; może się zupełnie nie uczyć, bo kto jak kto, ale on na dobrą ściągę może teraz liczyć. Słowem – stał się przedmiotem powszechnego uwielbienia.

Widocznie jednak specjalnie mu na tym nie zależało, bo nie ze wszystkich zaproszeń korzystał. I dlatego Grażyna uważa, że... osiągnęła ogromny sukces. Ona sama urosła w oczach wielu ludzi: „Patrzcie, to ta dziewczyna, do której *nawet* Kamil na prywatkę poszedł!"

Wnerwia mnie to! Nieprzeciętnie! A swoją drogą... ciekawe czy przyszedłby do mnie?! Sprawdzać jednak nie będę – motoryzacją się nie interesuję!

ANKA

[…]cych" pracodawców. […] ostatnich kilku lat sytu[…] młodzieży pracującej do[…]rozszyła się. Zajęcia, które […] temu były pozosta[…]nich, są obecnie wyko[…] dorosłych bezrobot[…] z czym rynek pracy […]rczył się znacznie. Może […] gdyby nie problem:

[…]KAZANI NA… […]WAGARY

[…] warunki materialne i brak […] szczególnie na południu […] powodują, że wiele dzieci […] się z kradzieży. W tej dzie[…] „specjaliści" z południo[…] przewyższają kolegów […]kolwiek innego kraju w Euro[…]popularniejsze są włamania […]chodów. W związku z tym, […] nie zostawiają w autach […] może skusić złodzieja. Na[…] samochodowe są przysto[…] wyjmowania na noc. Ale […] wozów garażuje pod gołym […] włamania więc mnożą się tak, […] nie może poradzić sobie z tą […] w przypadku schwytania […] nie wiadomo, co z nim robić. […] zakłady poprawcze są prze[…]

[…]ość pracujących dzieci we […] wygląda bardzo różnie. […] Giuliana zostanie w przy[…] właścicielką lokalu, o tyle Ro[…]cujący na stacji benzynowej […] przed sobą żadnej perspekty[…] nie będzie go stać na wyucze[…]wodu.

[…]letnia edukacja w szkole pod[…] od szóstego roku życia jest […] przepisów włoskich władz […] powszechna i obowiąz[…] Tak stwierdza prawo. A życie… […] swoim torem.

WITOLD GRZYBOWSKI
Fot. autora

Wydaje mi się, że nasza ostatnia dyskusja – o możliwościach dotarcia do innych układów gwiazdowych – nabiera rozpędu. Otrzymuję coraz więcej ciekawych wypowiedzi, co mnie bardzo cieszy, ale również i smuci, ponieważ pojemność TOMIKA jest ograniczona i nie wszystkie listy trafią na łamy „ŚM". Proszę więc Was o wyrozumiałość i cierpliwość.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

POWSTAJE POLSKA APARATURA KSIĘŻYCOWA

Specjaliści Instytutu Geodezji Politechniki Warszawskiej współpracują z innymi ośrodkami naukowymi przy budowie polskiej aparatury do badań Księżyca. W Instytucie skonstruowano już urządzenie do automatycznego pomiaru kąta, zaś astronomowie i geofizycy poznańscy zbudowali elektroniczny pionownik do wyznaczania pionu i poziomu. Urządzenia te stanowią fragmenty projektowanego teodolitu księżycowego, który zostanie w najbliższych latach zainstalowany na powierzchni Srebrnego Globu. Będzie to wspólny polsko-radziecki eksperyment naukowy, polegający na przeprowadzaniu automatycznych badań i pomiarów bezpośrednio na powierzchni Księżyca.

Umieszczenie automatycznego teodolitu na Księżycu umożliwi m.in. sporządzenie dokładnych map powierzchni Srebrnego Globu oraz badania ruchu obrotowego i orbity Księżyca, a także wzajemnego układu dynamicznego Ziemia-Księżyc.

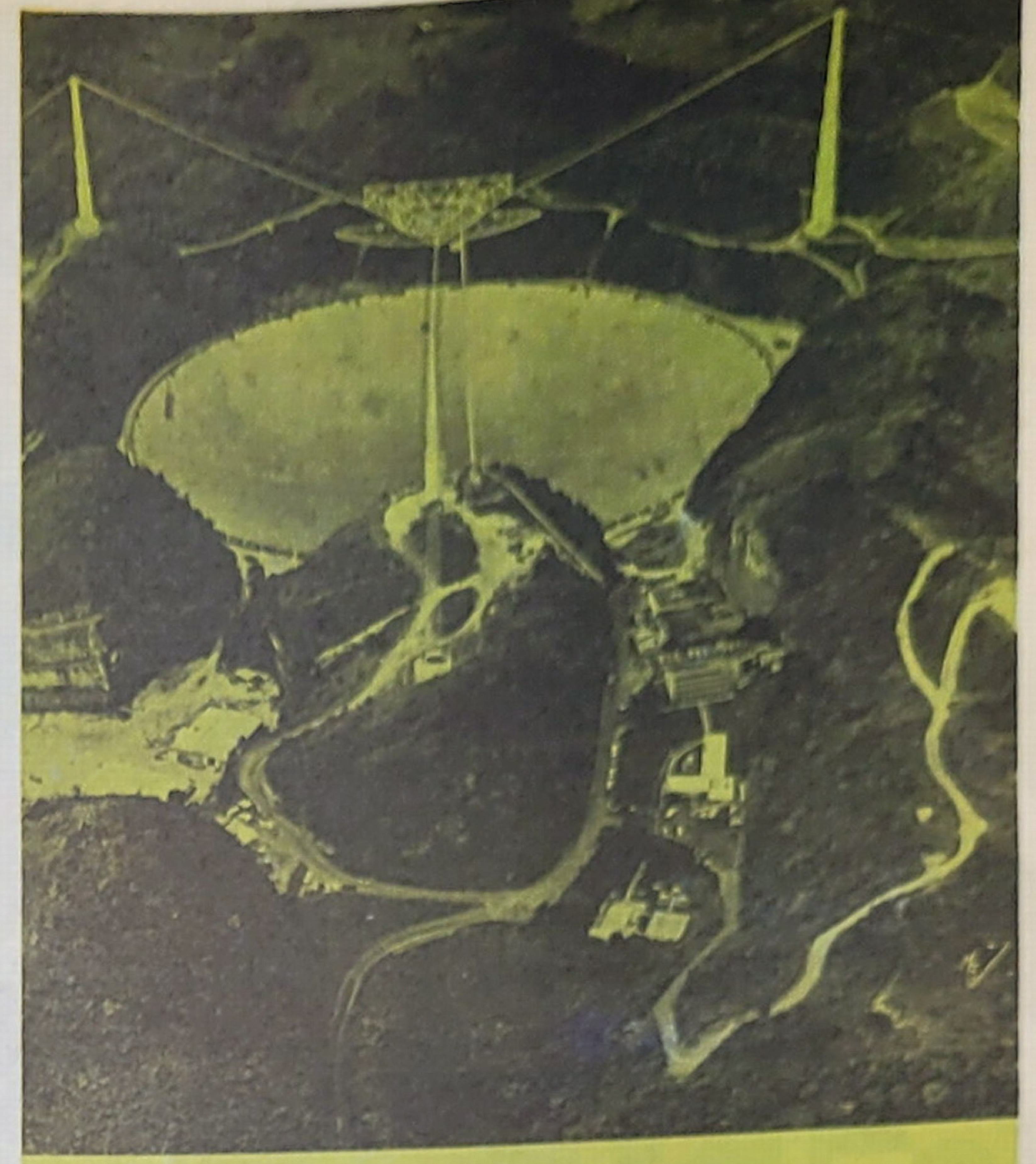

OBCE CYWILIZACJE, STATKI FOTONOWE „CETI"

Z bardzo wielkim zainteresowaniem przeczytałem wypowiedź kol. Wiesława Pająka, a także tematy, na które możemy za pośrednictwem „Świata Młodych" podyskutować. Wszyscy słyszymy, że ludzkość wysyła wciąż więcej coraz nowocześniejszych rakiet. Mamy już zdjęcia z Księżyca, Marsa, Wenus, ale uczeni sięgają coraz dalej. Interesują ich miliony galaktyk. Konstruktorzy pracują nad coraz szybszymi statkami kosmicznymi. Finałem myśli technicznej będą statki fotonowe, które skierujemy w kierunku gwiazd, w kierunku myślących braci w kosmosie.

Gdyby udało się nam nawiązać kontakt z jakąś inną cywilizacją we wszechświecie lub choćby uzyskać dowód, że taka cywilizacja na pewno gdzieś w kosmosie istnieje, to byłoby to niewątpliwie najważniejsze wydarzenie w dziejach ludzkości. Nic więc dziwnego, że wszelkie rozważania i dyskusje na ten temat budzą ogromne zainteresowanie i wyzwalają gwałtowne emocje. Często mówimy: „obca cywilizacja", „pozaziemska cywilizacja", ale czy wiemy co to takiego? Czy umielibyśmy jasno wytłumaczyć komuś to pojęcie? Co to jest? Są to społeczeństwa odmiennych istot rozumnych na innych ciałach niebieskich. Można sądzić, że przynajmniej na niektórych planetach, które prawdopodobnie istnieją również poza Układem Słonecznym występują lub występowały warunki sprzyjające powstaniu i rozwojowi życia od najprostszych form aż do istot obdarzonych inteligencją.

Przypuśćmy, że w naszej Galaktyce jest miliard gwiazd typu Słońca. Niech co dziesiąta z tych gwiazd ma planety i w co dziesiątym z tych układów planetarnych znajduje się planeta w odpowiedniej odległości od gwiazdy. Niech dalej co dziesiąta z tych wybranych planet ma odpowiednią atmosferę, wreszcie co dziesiąta odpowiedni obrót wokół osi (szybkość, nachylenie osi do orbity). W ten sposób otrzymujemy jeszcze 10 000 odpowiednich planet. Niech dalej na co setnej z tych planet powstanie życie i rozwinie się społeczeństwo istot rozumnych, a będziemy mieli w naszej Galaktyce 100 cywilizacji.

Każdy jednak widzi, że czynniki przyjęte w obliczeniu zostały wybrane dość dowolnie i można równie dobrze otrzymać wynik, że w naszej Galaktyce istnieje tylko jedna planeta z rozumnymi istotami – nasza Ziemia. A więc żadne łamańce arytmetyczne nie mogą udowodnić, że istnieje życie poza Ziemią, jak również udowodnić, że go tam nie ma. Jest prawdopodobne, że powstały odpowiednie cywilizacje i że niektóre z nich mogły osiągnąć znacznie wyższy stopień rozwoju naukowego i technicznego niż na Ziemi. W takim wypadku istniałaby możliwość nawiązania wzajemnych kontaktów. Mogłoby to być zrealizowane za pomocą odpowiedniego promieniowania jako nośnika zakodowanych informacji, które mogłyby zawierać przykłady powszechnie występujących zależności z zakresu matematyki, np. ciąg liczb pierwszych czy twierdzenie Pitagorasa. Próby odbioru takich sygnałów na falach radiowych z wybranych punktów sfery niebieskiej zakończyły się dotychczas niepowodzeniem.

Przystąpiono też do prób stworzenia podstaw wymiany informacji z cywilizacjami pozaziemskimi tworząc między innymi specjalny język „linkos", czyli język kosmiczny. Opracował go w 1960 r. matematyk holenderski Freidental. Zrozumienie „linkosa" wymaga partnera nie mniej inteligentnego niż ludzie i dysponującego odpowiednimi środkami technicznymi. Podstawą „linkosa" są pojęcia matematyczne i liczby, operacje matematyczne oraz dwójkowy system liczenia.

Akademia Astronautyczna (IAA) utworzyła specjalny komitet CETI (Communication with Extra-Terrestrial Intelligence). Na ostatniej konferencji naukowej wysunięto szereg nowych zagadnień:

1. Pochodzenie życia na Ziemi i na innych planetach oraz techniki udostępniające wykrywanie biosfer we wszechświecie. 2. Ewolucja rozumu i cywilizacji naukowo-technicznych oraz długość trwania tych cywilizacji. 3. Gęstość rozmieszczenia w Galaktyce wysoko rozwiniętych cywilizacji, uprawiających działalność astroinżynieryjną. 4. Techniczne problemy kontaktów z pozaziemskimi cywilizacjami. 5. Skutki nawiązania przez ludzkość kontaktów z innymi cywilizacjami.

W naturalnej kotlinie o średnicy ponad 300 m, położonej w okolicach miasteczka Arecibo w Puerto Rico, znajduje się od 12 lat antena radioteleskopu Narodowego Centrum Astronomicznego i Jonosferycznego USA (patrz zdjęcie). Moc nadajnika wynosi 450 KW. Masa urządzenia nadawczego i odbiorczego zawieszonego na 3 linach nad aluminiową czaszą na wysokości 50-piętrowego domu wynosi około 600 ton. Stąd wysyłane są m.in. sygnały – „obrazki" z informacją o Ziemi i ludziach, podane w kodzie binarnym (dwójkowym). Mogą one lecieć w kosmosie przez około 24 tys. lat, docierając po drodze do ok. 300 tys. gwiazd!.

Napęd fotonowy, w którym czynnikiem roboczym będą fotony wytwarzane za pomocą energii jądrowej, do niedawna uważany za pomysł raczej fantastyczny, dziś – jak się wydaje – ma pewne szanse realizacji. Wskutek ogromnej prędkości wypływu czynnika roboczego (ok. 300 tys. km/s), odznaczać się będzie bardzo dużymi wartościami impulsu właściwego. Dlatego napęd fotonowy powinien umożliwić rozwinięcie prędkości zbliżonych do prędkości światła i wobec tego mógłby być wyzyskany do realizacji lotów międzygwiezdnych.

Stanisław Klinkosz
ul. Wyzwolenia 50 II/82
80-537 Gdańsk – Nowy Port

PS. Chętnie nawiążę korespondencję na tematy: Astronomia i NOL – oferuję dane techniczne.

[…] Co ja bez niej pocznę?

[…]rwał się na równe nogi. I w jednej chwili był w wodzie. Parę […] uderzeń ramion i już trzymał w ręku zgubę. Krzyk triumfu […]marł mu na ustach. W przeźroczystej prześwietlonej fali zamaja[…] długi, ciemny kształt. Płynął bokiem na niego. Od spodu jaśniała […]ka, ostro jak kosa zakończona, płetwa. I to wpatrzone w niego […] Przerażająco, pionowo umieszczone źrenice nadawały paszczy […] złowrogiego okrucieństwa.

[…] rekin zaatakuje od razu? Płynął wolno, ale ogromniał z każdą […]dą. Uciekać do szalupy? Za późno! Chłopak zamarł w bezruchu, […]owany lękiem. Wiedział, że drapieżnik nie znosi gwałtow[…] gestów, że rzuca się od razu, błyskawicznie na wszystko, co się […] w wodzie. Przed paroma dniami opowiadał Karen jak na […]ądku Dobrej Nadziei odganiał rekiny zwykłym harpunem do […] ryb, ale teraz był bezbronny, nie miał nawet noża przy pasie. […] bezruch, całkowity bezruch, może odsunąć chwilę ataku. […]mał oddech.

[…] znikła nagle, jakby ją pochłonęła głębia. Gdzie się podziała? […] dognąć, obrócić, ale instynktem wyczuwał jej obecność. Krąży […] gdzieś blisko, ogląda zdobycz, która i tak nie może się jej […], śledzi, wyczekuje tylko odpowiedniego momentu. Nie […] się wciąż poruszyć, ogarnięty strachem nie do przezwyciężenia […]chem, który paraliżował całe ciało.

[…] drapieżca pojawił się niespodziewanie, nie wiadomo skąd, […]rzelony z katapulty. Groźny, nieubłagany, a zarazem nieufny, […] wolno coraz ciaśniejsze kręgi, jakby bezruch ofiary zdawał się go zastanawiać. Wreszcie napięty jak cięciwa poderwał się do ataku, szedł wprost na niego. Ostre niczym brzytwy zęby rozwartej szeroko paszczy zajaśniały tuż przed chłopcem. W tej samej chwili tuż przy prawym ramieniu posłyszał głośny plusk, kątem oka dostrzegł, że długie wiosło pada na powierzchnię wody. Schwytał je błyskawicznie i wysunął na spotkanie mknącej ku niemu nieubłaganej śmierci. Wparł z całych sił wiosło w nos rekina. Kurczowo zacisnął dłoń na drążku, przygotowany na silne pchnięcie do tyłu, ale nacisk niespodziewanie zelżał. Czarna pułapka monstrualnej paszczy zwarła się gwałtownie. Przysiągłby, że słyszał kłapnięcie zębów, które miały go rozszarpać. Zaskoczony drapieżca jednym skrętem cielska szarpnął się po ciosie, zboczył błyskawicznie i pomknął w głębię. Czy nie zawróci. Tumbo zaczął walić wiosłem wodę i z całych sił wrzeszczeć, żeby odstraszyć napastnika. Sam nie wiedział jak dopłynął do szalupy, jak wciągnął się na burtę i runął na dno łodzi. Na mokrym ciele czuł gorącą lepkość potu, jakby leżał zanurzony w ciepłej kąpieli. Do przytomności przywołał go rozpaczliwy krzyk Karen.

– Uratowałaś mi życie! Śmierć przeszła tuż koło mnie.

– Opowiadałeś kiedyś o harpunie, dlatego rzuciłam! Tumbo! Przysięgnij mi, że nigdy już tego nie zrobisz, przysięgnij, nigdy nie zostawisz mnie samej!

– Czy nic ci się nie stało? Skąd masz tę bliznę? – Karen palcem wskazała długi, szpetny ślad na udzie chłopca. – Nigdy go dotąd nie zauważyłam.

– Rekin – silił się na niedbały ton, jakby to było coś, o czym nie warto nawet mówić. – Kiedyś, dawno. Byłem wtedy jeszcze mały, otarł się o mnie. Ledwie umknąłem.

– Oh, Tumbo! To straszne! Ja bym się nigdy nie odważyła wejść do wody po takim przejściu, a tyś się rzucił za moją bluzką. To straszne! – powtórzyła przejęta.

Rad był, że zrozumiała. Nie spodziewał się tego po niej. I nigdy by się nie przyznał dziewczynie, że od wypadku na Przylądku Dobrej Nadziei bał się potwornie spotkania z rekinem:

•

Od tego pamiętnego dnia ciemne grzbiety drapieżników snuły się nieustannie wokół nich. Zaciekawiła je widać ta wielka szara ryba, jaką musiała być dla nich szalupa. A może, wiedzione instynktem, wyczekiwały tylko cierpliwie na chwilę, w której jedno z tych dwojga znajdzie się znów w wodzie? Od świtu do zmierzchu straszyły Karen swym widokiem. Nie wiedziała na szczęście, że te kocie oczy przebijają ciemność, że widzą jak za dnia. Tumbo znał ich obyczaje, ale wolał o tym nie myśleć. Jeżeli nie dostrzegał nawet rekinów w mrokach nocy, to czuł wciąż ich obecność. Prześladowało go wspomnienie panicznego lęku, jaki przeżył. A także i słów, które nieraz powtarzali rybacy z Przylądka Dobrej Nadziei – „Rekin to zapowiedź nieszczęścia". Czy nie wycierpiał już dosyć? Co jeszcze szykował im obojgu los?

Cdn.

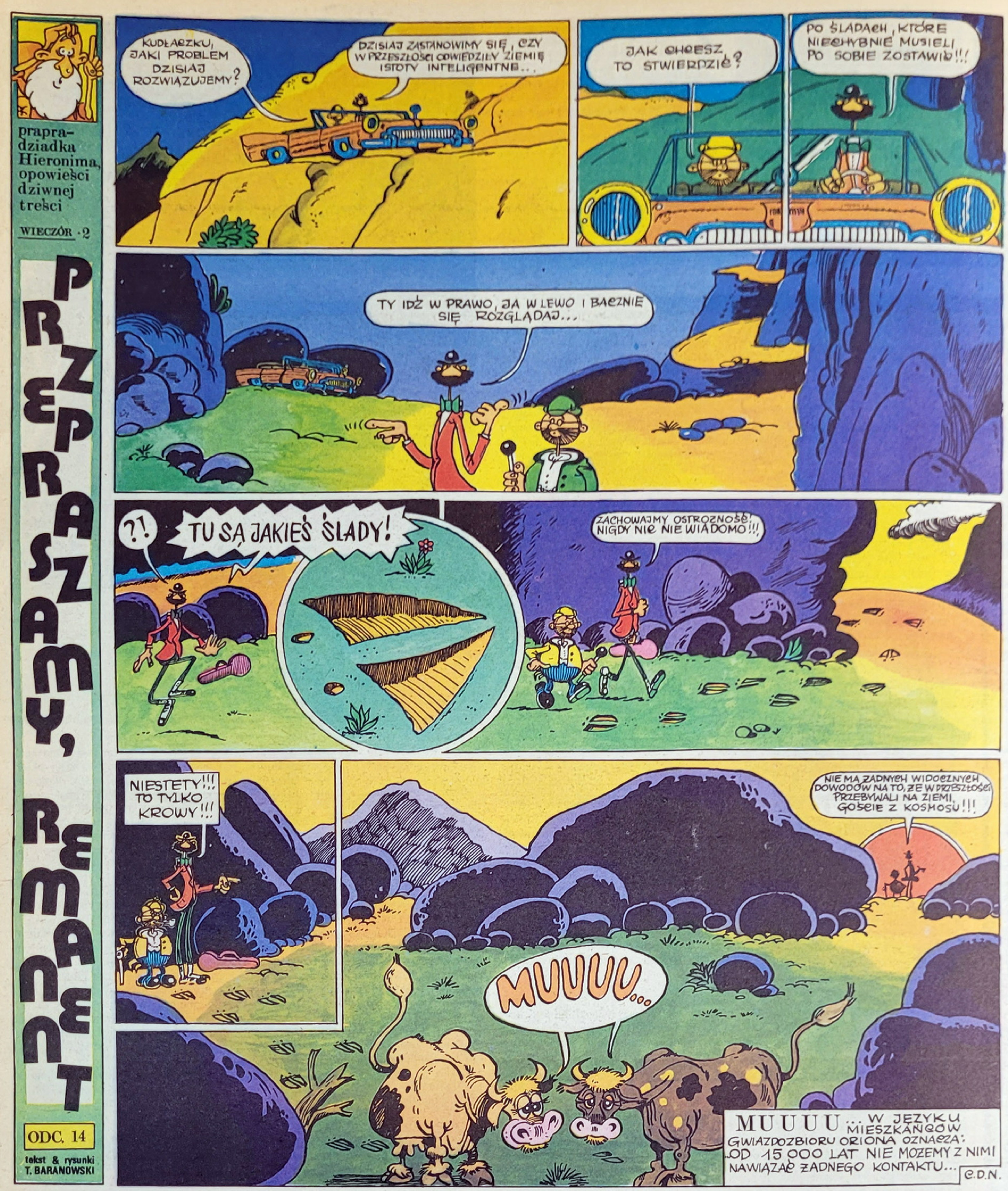

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mok... wska 24, 00-561 Warsza... ADRES ODDZIAŁU: al. 3 M... 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTO... CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Je... Dąbrowski, Anna Grzyb... ka, Maria Jaworska, Ewa... siewicz, Jerzy Kowalew... JERZY MAJKA (redaktor ... czelny), Kazimierz Pasek, ... szard Ratajczyk, Mieczy... Teodorczyk, Barbara Tyl... Marzena Wierzcholska

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-...
Sekr. redakcji 28-25-...
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-...

Nie zamówionych materiałów ... cja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawni... cza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa... A Telefony: Dyrektor 28-09-73, ... dawniczy 29-35-52. Prenumerata ... wa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna ... zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. ... instytucji i szkół z miast wojewódzkich ... i gmin prenumeratę przyjmują właściwe ... miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do ... listopada na rok następny. Od ... szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książ... ka-Ruch" oraz od wszystkich prenumera... torów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe ... pocztowo-telekomunikacyjne oraz li... nosze w terminie do 10 dnia ... poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala ... tażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO ... 71 w terminach dla prenumeraty krajo... wej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Tadeusz Baranowski
Redakcja techniczna
Anna Dąbrowska
Zam. 7582
DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-581 POCZTOWY

17 Tumbo dni na tratwie nie liczył. Sam nie wiedział już, ile razy tarcza słoneczna wzbijała się wysoko na niebo, w zenicie dziwnie zmalała oślepiająca, bezlitosna, ile razy staczała się pod horyzont. Wtedy nie miał sił – dopiero od chwili wejścia na szalupę nacinał brzeg burty nożem.

– Do jakich brzegów nas niesie?

– Do Ameryki.

– Czy to prawda, że Nowy York jest największym miastem na świecie?

Roześmiała się pobłażliwie.

– Przecież nie do północnej Ameryki, głuptasie, tylko do południowej. Pewnie do brzegów Argentyny. A może Brazylii? Czy ja wiem?

– A jak daleko możemy być od lądu?

– Nie nudź – wzruszyła bezradnie ramionami. – Wtedy, kiedy „Viking" płynął gdzieś pośrodku Atlantyku, nie interesowałam się tym, a teraz? Skądże ja mogę wiedzieć?

Żywności w szalupie było pod dostatkiem. Obojętnie spoglądali teraz na przeciągające blisko, w zasięgu ręki, gęste ławice srebrzystych makreli, nie chwytali latających ryb, które spadając na dno łodzi szamotały się rozpaczliwie. Największą przyjemność sprawiało im przyglądanie się igraszkom delfinów. Można by sądzić, że przyszły na świat po to tylko, żeby się bawić. Lekkie, zwinne, popisywały się akrobatycznymi skokami, umykały w głębię, żeby za chwilę wielkim łukiem wyprysnąć z wody w coraz to innym miejscu.

Dzień mijał za dniem na wyczekiwaniu. Jak biały dym nocami rozpościerała się po morzu przejmująca, zimna, lepka mgła, przytłoczona niskim pułapem chmur. Cóż mieli teraz do roboty? Jeść i spać. W dzień żagiel chronił przed żarem lejącym się z nieba. Najgorsze były noce – wilgotne, wietrzne, chłodne. Na twardych, nierównych deskach szalupy nie sposób było wygodnie się ułożyć, kości bolały przed każdym ruchem. Szczękając z zimna zębami, swoją wiatrówką okrywając Karen, Tumbo starał się nie myśleć, co będzie dalej. Niezmierzona pustka oceanu, na którym nie było ani statków, ani ptaków-zwiastunów bliskiego lądu zaczynała go przerażać. Wydawało się, że cała energia jak krew z otwartej rany wyciekła z niego, że musi się zdać na ślepy los. Bronił się przed tym lękiem i nie bez zazdrości spoglądał na dziewczynę. Wierzyła święcie, że lada dzień nadpłynie „Viking" i beztrosko zagospodarowywała szalupę.

Schowek w dziobowej ławie okazał się nieocenionym skarbcem. Leżał w nim piękny sekstans. – „Określimy nasze położenie" – ucieszył się Tumbo, ale radość trwała krótko, bo żadne z nich nie umiało się nim posługiwać. – Wiem tylko, że to bardzo trudne. – Karen bezradnie obracała w palcach lśniące cacko. Za to kompas w płaskiej wodoszczelnej skrzynce przydał się od razu. Płynęli kursem północno-zachodnim, tak jak tego chcieli. Ciężka rakietnica z zapasem dwunastu różnokolorowych naboi wprawiała oboje w wielką radość.

– Teraz nawet w nocy będziemy mogli sygnalizować, kiedy już „Viking" będzie blisko.

Z podręcznej, dobrze zaopatrzonej apteczki Karen wyciągnęła kilka trójkątnych chust przeznaczonych na temblaki. Z jednej zrobiła sobie turban na głowę, osłonę przed bezlitosnym słońcem, z dwu innych stanik, uszczęśliwiona, że wreszcie może zrzucić z siebie przesycone potem ubranie. Bawełniana bluzeczka, bielizna, sztywne były od soli i brudu. Kawałek mydła znaleziony w apteczce nie był na szczęście mydłem zwyczajnym, pienił się znakomicie w słonej morskiej wodzie. Wykorzystując długą chwilę ciszy na oceanie (nie mącił jej najmniejszy podmuch) i drzemkę Tumby, Karen zabrała się do mycia i wielkiego prania.

– Nieszczęście! Jedyna jaką mam! – jej rozpaczliwy okrzyk wyrwał z drzemki chłopca ułożonego wygodnie w cieniu zwiniętego żagla. Przechylona niebezpiecznie przez krawędź burty dziewczyna starała się daremnie uchwycić bawełnianą bluzeczkę porwaną przez kapryśną falę, lada moment mogła wypaść.

Dokończenie na str. 7